



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX

LONDYN—PARYŻ

SYRENA

Nr 23 883 (580)

CZWARTEK, 4 czerwca 1959

GENEWA, TIRANA, SINGAPORE

(Wydarzenia i uwagi)

Inicjatywa sowiecka i obrona Zachodu — dzień 27 maja nie dał powodu do radości — dyplomacja „drzwi zamkniętych” — w poszukiwaniu „formułek” dla konferencji „na szczycie” — szczególna rola W. Brytanii w Genewie — nowa groźba w Singapurze — rewelacje Alsopa o „Wspólnocie sowieckiej” — wyprawa dwóch małpek w jonoferę.

ZADZIWIWIĄJĄCE jest w polityce międzynarodowej ostatnich lat pomieszczenie celów i środków działania. W okresie pokoju, czy „zimnej wojny”, która póki zastępuje lub udaje, środków tych dostarcza z jednej strony dyplomacja, z drugiej propaganda. Obie te bronie zwały się tak dokładnie w jedną, iż rozróżnienie staje się z każdym rokiem trudniejsze.

Włokąca się trzeci tydzień Konferencja ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw zachodnich i Rosji Sowieckiej rozpoczęła się, jak pamiętamy, po to by przygotować „konferencję na szczycie” szefów rządów Stanów Zjednoczonych, Francji, W. Brytanii i Rosji Sowieckiej. Przygotować, to znaczy, wybrać przedmiot pertraktacji i ograniczyć jego zasięg do spraw, o których wszyscy uczestnicy sądzą, że je można załatwić. Sprawa Berlina i pochodne od niej zagadnienia dotyczące przede wszystkim przyszości obu pańc Niemiec, były podstawą, zachętą, czy też bezpośrednią groźbą, która spowodowała, że rozmowy w ogóle się zaczęły. Ponieważ sprawę Berlina podniosły Sowiety, stosując przy tym formę ultimatum, stwierdzić należy, że toczące się rozmowy i spotkanie „na szczycie”, jeśli do niego dojdzie, było i będzie wynikiem inicjatywy politycznej sowieckiej. Zachód przyjął stanowisko obronne, pod hasłem „zażegnania niebezpieczeństwa”.

Nerwowi nastrojów towarzyszący sowieckiej groźbie, iż w razie nie dostosowania się do ich życzeń, tj. niepodjęcia przewlekłych rozmów i pertraktacji Związek Sowiecki sam zawrze „traktat pokojowy” ze swym satelitą wschodnio-niemieckim i jednocześnie wchłonie Berlin zachodni w obręb swego imperium — jest przy tym rzeczą obojętną jaką stosuje procedurę i jaki wymyśli nowy „statut” dla Berlina — ustąpił uczuciu zadowolenia, że jednak 27 maja „nie się stało”. Z tego zadowolenia, wypływa zadziwiająca apatia opinii na Zachodzie, która gotowa jest i te pociągnięcia sowieckie zlekceważyć. Zlekceważyć, to znaczy nie zdobyć się na wypracowanie jednolitego planu ofensywy politycznej w stosunku do Sowietów.

Ciekawym, i bodaj czy nie wyjątkowym w tym względzie, jest komentarz paryskiego „Le Monde” z dnia 28 maja, w którym czytamy „Nie ma żadnego powodu do radości, której oddają się niektórzy komentatorzy polityczni, pisząc, że nastąpiła Bóg wie jaka kapitulacja Kremla. Groźba, którą Chruszczow wypowiedział 27 listopada ub. r. nie została cofnięta, tylko zawieszona”. Chruszczow powtórzył zresztą swoją groźbę, przemawiając w Tiranie, stolicy swego wiernego i bardzo niebezpiecznego strategicznie satelity, że jeśli Zachód nie podpisze traktatu pokojowego z obydwojoma państwami niemieckimi, Zwią-

zek sowiecki postąpi dokładnie tak, jak zapowiedział w listopadzie.

SAM przebieg konferencji genewskiej, przerwany na dwa dni wskutek pogrzebu Dullesa, odbiega nieco od dotychczasowej praktyki dyplomatycznej z okresu „zimnej wojny”. Popisy propagandowe w postaci wniosków sowieckich o dopuszczenie Niemiec Wschodnich, później o dopuszczenie przedstawicieli reżymów rządzących w Warszawie i w Pradze, jak również normalne inwektywy na temat „pokoju”, „imperializmu” itp. itd. ustąpiły przynajmniej czasowo metodzie rozmów „prywatnych” między ministrami „wielkiej czwórki”, na których toczą się właściwe zmagania o znalezienie formułek kompromisowych. Dużą aktywność w tym względzie wykazał przedstawiciel W. Brytanii Selwyn Lloyd.

Z zastosowania „dyplomacji przy drzwiach zamkniętych” większość prasy wysnuwa wniosek, że stronie sowieckiej zależy przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, na wywalczeniu takiej formułki, która by usprawiedliwiała możliwość i potrzebę odbycia konferencji „na szczycie”. Ona zatem jest właściwym celem sowieckim. Co Chruszczow zamierza na niej osiągnąć? Czy tylko nowy sukces propagandowy? Czy osłabienie wartości obozu zachodniego? Czy przymusowanie swego „rozwiązania” sprawy Niemiec i Berlina? Na te pytania jasnej odpowiedzi nie daje dziś nikt.

Na spotkanie „na szczycie”, które było tylko areną propagandową dla Kremla nie chciały się zgodzić ani Stany Zjednoczone, ani Francja. Stanowisko W. Brytanii jest w tym względzie inne. Reprezentuje ona pogląd, tradycyjny może dla swej polityki zagranicznej, iż należy zawsze rozmawiać i negocjować z przeciwnikiem, nawet, jeśli nie bardzo jest wiadome o czym. W Genewie, i nie tylko w Genewie, W. Brytania występuje jako dobronny pośrednik między nieprzejędanymi. W oczach sowieckich jest to zasługa, za którą spotykają ją pochwały. Opinia Zachodu nie jest zachowaniem się W. Brytanii zachwycona. Niemcy Zachodnie zainteresowane bezpośrednio tym, co się dzieje i „przy drzwiach otwartych” i

OBCHÓD W LA TARGETTE

W niedzielę, dnia 31 maja, odbyła się doroczna pielgrzymka kombatanów polskich do La Targette, w północnej Francji. Zorganizowała ona rzeszę kombatanów z obu wojen światowych ze sztandarami. Nabożeństwo w bazylice Notre Dame de Lorette odprawił i kazanie wygłosił jeden z kapelanów kombatanekich ks. redaktor Kaszubowski.

Przemawiali w czasie uroczystości gen. S. Kopański, gen. Piekarski i prezes SPK we Francji M. Czarnecki. Na uroczystościach był m.in. obecny adm. Józef Unrug. Sprawozdanie z pielgrzymki zamieścimy w następnym numerze.

„przy drzwiach zamkniętych” nie tają swej irytacji. Ze swej strony W. Brytania zarzuca im inspirowanie tzw. „szepcanej kampanii” antybrytyjskiej w Genewie i poza nią. Dziwną jest dosyć sprawa artykułu w „Timesie”, który mówił o usunięciu Selwyn Lloyda z zajmowanego stanowiska. Za „Timesem” nawet wieczorna prasa londyńska zaczęła snuć domysły, kto go ma zastąpić. Oficjalne zaprzeczenie ze strony premiera Macmillana, przyjęte zostało w Genewie z zastrzeżeniami, które graniczą z niedowierzaniem.

(Dokończenie na str. 10)



Jak donosiliśmy w poprzednim numerze uczestnicy obchodu piętnastolecia Monte Cassino na Jasnej Górze ofiarowali bazylice obraz olejny, będący alegorią malarską bitwy. Powyżej produkujemy jego fotografię.

TRIUMF POLSKIEGO BOKSU

NA MISTRZOSTWACH EUROPY W LUCERNIE

PIĘSCIARSKIE mistrzostwa Europy w Lucernie, zakończyły się wielkim tryumfem Polaków. Gdyby nie fatalne orzeczenia sędziowskie w walkach finałowych Polacy mieliby — zamiast trzech — aż pięć tytułów mistrzowskich. Cała prasa sportowa podkreśla jednomyślnie, że było to „polskie mistrzostwo” — tak wielkie wrażenie wywarli pięściarze polscy swoim poziomem, stylem i klasą. „Balem polskim” nazwano także te mistrzostwa, gdyż wszyscy pięściarze, nawet ci, którzy przegrali swoje walki, nie przynieśli wstydu barwom polskim. W skład reprezentacji Polski wchodził następujący pięściarz: Kukier — musza, Zawadzki — kogucia, Adamski — piorkowa, Paździor (mistrz Europy sprzed 2 lat) — lekka, Kulej — lekkopółśrednia, Drogosz — półśrednia, H. Dampc — lekkośrednia, Walasek — średnia, Pietrzykowski (także mistrz Europy) — półciężka, Jędrzejewski — ciężka.

Z wyżej wymienionej dziesiątki aż sześciu znalazło się w ćwierćfinale, a w finale pełna piątka. Ponieważ w poprzednim numerze „Orla Białego” podaliśmy wyniki pierwszych kilku dni mistrzostw, dziś ograniczamy się do podania pozostałych. Już w pierwszym dniu wygrali Polacy 4 walki: Kukier pokonał na punkty Anglika Gushlowa, Zawadzki — Irlandczyka Dunne, Paździor — Włocha Musso (zapaleni kibice włoscy protestowali przeciwko temu orzeczeniu przez długi czas) i Pietrzykowski — wice-mistrza Europy Bułgara Stankowa. W dalszych walkach Jędrzejewski pokonał

Nic nie ginie w historii narodu

Czytamy w prasie te słowa:

„Nasze siły zbrojne wniosły podczas drugiej wojny światowej wkład w ostateczne zwycięstwo nad hitleryzmem. Wojska nasze walczyły na wszystkich większych polach bitewnych...”

„Czyż trzeba raz jeszcze przypomnieć, że podczas II wojny światowej żołnierze polscy bynajmniej nie odegrali roli obserwatorów np. w bitwie o Londyn, w rejonie Narwiku, pod Tobrukem czy pod Monte Cassino?”

Kto tak pisze? Czy może prasa emigracyjna? Nie. Zdania te są wyjęte z artykułu, który ukazał się w „Życiu Warszawy”. Artykuł miał na celu poparcie wniosku o zapewnienie pełnego uczestnictwa reżymowego ministra spraw zagranicznych w konferencji genewskiej.

W NUMERZE:

M. Czarnecki — Granice ustępstw.

S. Klinga — Europejskie sprawy gospodarcze.

W. Nowosad — John Foster Dulles w oczach Francuzów.

Z. Stahl — Chruszczow w Albanii.

R. P. — Otton III i czasy dzisiejsze.

W. J. G. — Wawel Słowackiego (I).

M. Kastarska — Polski „Grogard” w słuchowisku paryskim.

Ks. Fr. S. — W 76-tą rocznicę śmierci Cypriana Norwida.

O r a z :

Dodatek Zarządu Głównego SPK „Z Życia Kombatanów” i Rozwiązanie Krzyżówki Konkursowej Nr 315 59 z nagrodami.

Działy stałe:

Polskie życie kulturalne — Przegład sportowy — Kronika wojskowa — Wiadomości organizacyjne — Nowe wydawnictwa — Międzyplotką i anegdotą — Sovietica — Głosy prasy.

Udział żołnierza polskiego w zwycięskich bitwach na Zachodzie był dla pisma reżymowego walnym argumentem dla wysunięcia tego żądania.

Czasy się zmieniają. Co prawda nie dla narodu polskiego, który zawsze doceniał znaczenie zwycięstw swych żołnierzy na Zachodzie i był z nich dumny. Ale dla komunistów, którzy zajmowali wręcz odwrotne stanowisko. Piętnasta rocznica bitwy o Monte Cassino przypominała wszystkim podstępne i zdradliwe wysiłki sowieckie, by w czasie wojny udaremnić tworzenie jednostek polskich na Zachodzie, rozłożyć je moralnie akcją dywersyjną, nie dopuścić na front itd. Oczekiwano w Moskwie, podobnie jak w Berlinie, że żołnierz polski na Zachodzie nie będzie chciał się bić.

Gdy te nadzieje nie spełniły się, gdy walki żołnierza polskiego uwięzione zostały zwycięstwami, prasa komunistyczna i sowiecka starała się zwycięstwa te przemilczeć, albo przynajmniej pomniejszyć, wykazując ich bezcelowość, rzekome marnotrawstwo krwi, oszukiwanie żołnierza przez dowódców itd. W tym duchu wydawane były swego czasu w Kraju broszury i oszereczone pamflety komunistyczne, przede wszystkim o Monte Cassino. Dokoła tego zwycięstwa zorganizowano następnie pewnego rodzaju konspirację milczenia w nadziei, że naród o bitwie zapomni.

Pod naporem opinii reżym musiał jednak milczenie to przerwać (przemilczając w dalszym ciągu nazwisko Dowódcy). A dziś wysuwa się zwycięstwa na Zachodzie jako argumenty polityczne, jako zobowiązania, które wymagają zapłaty od wielkich mocarstw zachodnich, bo Rosja jest oczywiście zwalniana od wszelkich zobowiązań wobec Polski.

Żołnierz polski w II wojnie światowej był w pełni świadom celów politycznych, o które walczył. Wyrażał się one w żądaniu zachowania wolności i niepodległości Polski. Walcząc na Zachodzie, żołnierz polski, cele te podtrzymywał w całej pełni. Nie walczył on o to, by p. Rappack mógł uczestniczyć w konferencji genewskiej, ale o to, by Polska była niepodległa, by do niej należało Wilno i Lwów i by naród mógł wybierać taki rząd, jakiego zapagnie. Ta atmosfera polityczna towarzyszyła wszystkim walkom naszym na Zachodzie. Ona wydobyla z żołnierza polskiego nadludzki wysiłek, na który się zdobywał, budząc podziw sojuszników i wrogów. Atmosfera ta w szczególności otaczała bitwę o Monte Cassino. O istotnych celach politycznych tej bitwy nie można zapominać, jak nie można zapominać o pochodzeniu żołnierzy 2. Korpusu, którzy byli przeważnie b. więźniami sowieckimi, zesłańcami, katorżnikami.

Wysiłek tych żołnierzy, przelana krew czekają istotnie na zapłatę, która urzeczywistni się wówczas, gdy istotne cele polityczne odniesionych zwycięstw będą spełnione.

Nic bowiem w historii narodu nie ginie. Ofiary poniesione w wojnie ostatniej przez Polskę nie były i nie są daremne. Stanowią wielki nasz kapitał moralny i polityczny. Na tym stanowisku staliśmy zawsze, przeciwstawiając się nihilistycznej propagandzie komunistycznej. Na tym stanowisku stoi społeczeństwo w Kraju. Pod jego naciskiem dokonuje się zmiana taktyki w prasie reżymowej, zmiana nieszczera i niepełna, która jest jednak dowodem, jak żywa jest w narodzie pamięć o czynach żołnierza polskiego na Zachodzie. R. P.

PROCESJE BOŻEGO CIAŁA:

NA WILLESSEN

Jeden z najwyższych ośrodków polskich w Londynie, znajduje się w północno-zachodniej części stolicy, na Willesden. W miejscowym kościele św. Marii Magdaleny, odprawiane są co niedzielę nabożeństwa polskie. W niedzielę, 31 maja, odbyła się uroczysta procesja Bożego Ciała przy tłumym udziale wierznych. Zwracała uwagę wielka ilość dzieci, dziewczynek w białych miejscowych szkół katolickich, które kroczyły pod opieką zakonnic. Wśród tej młodzieży znaczny procent stanowiły dzieci polskie. Społeczność polska z gen. Andersem na czele, który postępowal w procesji za celebrantem, uczestniczyła w tej manifestacji religijnej.

NA CLAPHAM SOUTH

Dorocznym zwyczajem odbyła się ub. niedzieli w parafii polskiej, w dzielnicy Clapham South w Londynie, wielka procesja Bożego Ciała, w której wzięło udział wiele tysięcy Polaków z całego Londynu. W ogrodzie oo. Ksawerianów ustawiono 4 pięknie udekorowane oktary. Kwiatki przed Najświętszym Sakramentem sypały dziewczynki w białych sukienkach lub w strojach narodowych. Procesję prowadził ks. infułat B. Michalski.

(Dokończenie na str. 10)

R. P.

RECENZJA

OTTON III i CZASY DZISIEJSZE

Z NOWU wypada nam omówić zeszyt wydawnictwa emigracyjnego, poświęconego historii. Tym razem chodzi o „Antemurale”. Stosunkowo znaczna ilość polskich dzieł i prac historycznych, ukazujących się na uchodźstwie, jest znamieną i uzasadnioną. Gdy swobodne badanie dzieł Polski jest w Kraju niemożliwe, a prace historyczne, które tam się ukazują, są przeważnie zniekształcone i nie mówią całej prawdy o historii narodu, coś dziwnego, że dotkliwą lukę, przed którą stoi nauka w Polsce, starają się zapelnąć uczeni i pisarze, przebywający na emigracji.

Jest to niemal instynktowne zapelnianie pustki, wytwarzanej przez system komunistyczny. Dzieł historycznych na emigracji powstałoby z całą pewnością więcej, biorąc pod uwagę zapał i fanatyzm naszych historyków, gdyby mogli oni korzystać z normalnej pomocy państwa, względnie instytucji naukowych, odpowiednio wyposażonych. Lecz i tak prace, które ukazują się w wolnym świecie stanowią cenny wkład do naszej kultury narodowej, dziś tak poważnie zagrożonej.

„Antemurale”, którego czwarty zeszyt ukazał się właśnie w Rzymie, jest czasopiśmie Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, którego prezesem jest ks. prof. Walerian Meysztowicz, radca kanoniczny ambasady R. P. przy Watykanie. Instytut powstał w r. 1945 i stanowi poważny ośrodek regularnej pracy naukowej w Wiecznym Mieście, służąc zarazem ułatwieniami i pomocą w pracy badawczej tym uczonym polskim, którzy przebywają nad Tybrem.

„Antemurale” wydawane jest w języku obcym, zasadniczo po łacinie, ale poszczególne rozprawy drukowane są również w językach francuskim, włoskim, angielskim. Pismo stawia sobie więc za zadanie reprezentowania nauki polskiej wobec obcych. Jest to zrozumiałe: Rzym bowiem jest stolicą Kościoła powszechnego, jednym z największych na świecie ośrodków nauk humanistycznych, ściągającym uczonych i duchownych z całego świata, którzy starają się zbadać nagromadzone, zwłaszcza w Archiwum Watykańskim, nieprzebrane materiały religijne, historyczne, prawnicze, literackie, polityczne.

Ostatni zeszyt „Antemurale” przynosi 16 sprawozdań z posiedzeń Instytutu Historycznego w Rzymie w latach 1956-58. Prelekcje wygłosili wówczas: prof. J. Trypućko, ks. dr S. Tysza, ks. dr F. Zaorski, ks. prałat dr W. Meysztowicz, prof. W. Kujawski, ks. dr Jan Manthey, ks. dr S. Jezierski, Emeryk Czapski, amb. dr K. Papée, prof. dr K. Lanckorońska, dr I. Mish, ks. dr G. Petrowicz i prof. O. Halecki. Numer przynosi ponadto rozprawę znanego czytelnikom „Orla” uczonego Stanisława Bóbr-Tylingo p. n. „Francja i stosunki polsko-rosyjskie w 1860—1862”. Znany jezuita, o. Józef Warszawski, zamieszcza w studium o nieznanym autografie św. Stanisława Kostki.

Zasadniczy jednak akcent do numeru wnoszą dwie rozprawy umieszczone na czele zeszytu. Jest to praca w języku włoskim dra Leona Koczycy p. n.: „Cesarstwo i Polska” (963—1002) i pasjonująca rozprawa w języku francuskim ks. prof. W. Meysztowicza p. n.: „Powołanie zakonne Ottona III”.

Obie prace zajmują się właściwie tym samym zagadnieniem i omawiają stosunek Polski do Niemiec i do cesarstwa, które za panowania Ottona III i w jego umyśle miało się stać „odnowionym” cesarstwem rzymskim i zatracić jednostronny, niemiecki charakter. Znaczenie pobytu Ottona III w Gnieźnie, jego przyjaźń ze św. Wojciechem, uznanie okazane przez cesa-

rza Bolesławowi Chrobremu, którego uczynił „patrycjuszem rzymskim”, na co swego czasu kładł wielki nacisk zmarły prof. Z. Wojciechowski, rozpatrywane są przez obu pisarzy z różnych punktów widzenia.

Dr Koczy podaje wyniki badań uczonych polskich i historyków niemieckich, którzy na ogół niechętni byli i są Ottonowi, uważając go z punktu widzenia niemieckiego za „niebezpiecznego wizjonera”. Ks. prof. Meysztowicz bada ciekawą, złożoną i skomplikowaną postać Ottona III, z punktu widzenia religijnego, stwierdzając, że na jego decyzje i posunięcia zasadniczy wpływ wywarła spowiedź i pokuta, wyznaczona mu przez przyjaciela, św. Romualda, który nakazał mu abdykować i wstąpić do klasztoru. Otton III miał w ten sposób odpuścić bunt antypapieża Filigata i przywrócić na tron prawowitego papieża, swego przyjaciela Grzegorza V. Obietnice wstąpienia do klasztoru Otton III trzykrotnie, może czterokrotnie, powtarzał, lecz nie spełnił przyrzeczenia, gdyż zmarł niespodziewanie w młodym wieku niedaleko Rzymu w roku 1002.

Powołanie zakonne Ottona III ważne jest dla autora rozprawy z tego względu, że łączy się, jak sądzi, z planami cesarza w stosunku do Polski i do Bolesława Chrobrego, którego chciał uczynić po swej abdykacji swoim następcą. Takie znaczenie ks. dr Meysztowicz przypisuje zjazdowi w Gnieźnie, idąc w tym poglądzie za tezami Kętrzyńskiego i podmurowując je nowymi, ciekawymi argumentami.

Dr Koczy wysnuwa podobne, choć nie identyczne, nie tak daleko idące wnioski ze zjazdu w Gnieźnie i z faktów, które tam nastąpiły: utworzenie arcybiskupstwa — metropolii gnieźnieńskiej, uwięzienie Bolesława Chrobrego diademem, wręczeniu mu włóczni św. Maurycego, nazwanie go „panem” (dominus) Polski, czyli suwerenem. Twierdzi polemizując z nauką niemiecką, że Polska (nazywana Sclauiana) w koncepcji cesarstwa rzymskiego, które chciał „odnowić” Otton III, miała się stać równorzędną z Francją, Niemcami i z dzisiejszymi Włochami, częścią imperium.

Otóż z cesarstwem rzymskim, chrześcijańskim, uniwersalnym Polska Mieszków i Bolesława gotowa była współdziałać, stać się jednym z jego równorzędnych członów składowych. Od cesarstwa, które przybierało charakter niemiecki nie chciała się uzależniać i gotowa była bronić orężnie przed jego zakusami swej niezawisłości. To rozróżnienie jest bardzo istotne, daje bowiem wskazówkę na przyszłe dzieje ojczyste i na czasy dzisiejsze.

Dr Koczy w swej źródłowej pracy powołuje się na pisma Barraclough, który stwierdza, że „historia cesarstwa, później zwanego świętym rzymskim cesarstwem jest historią braku ciągłości”. Cesarstwo w różnych czasach i dla różnych ludzi znaczyło co innego. Otton III, choć potomek dumnej dynastii saskiej, dzięki swej matce, księżniczce bizantyńskiej, dzięki innemu związkowi krwi, wychowywany był w kulturze greckiej. Był człowiekiem religijnym. Czuł się bardziej Rzymianinem w znaczeniu uniwersalnym, niż Niemcem. Uważał się za władcę chrześcijańskiego, stojącego wraz z papieżem na czele Europy. Gdy przedwcześnie zmarł, książęta sascy, biskupi i panowie niemieccy wzięli odwet, odrzucając uniwersalne idee Ottona III. Henryk II, książę bawarski, został obrany królem niemieckim. Sięgnął po koronę cesarską. Cesarstwo znowu stawało się niemieckie. Bolesław Chrobry, przeciw któremu,

jako domniemanemu następcy Ottona III, Henryk II zorganizował zamach na życie, jest już w ciągłych wojnach z cesarzem. Na jeszcze jedno ważne rozróżnienie zwraca uwagę dr Koczy. Twierdzi, że w stosunku do wschodniej Europy i do Polski należy rozróżnić politykę cesarstwa, politykę Kościoła niemieckiego i politykę wschodnich, niemieckich monarchii, stosujących zasadniczo własny system podbojów i zaborów. Polityka monarchii ucieleśnia się następnie w polityce pruskiej.

Rozprawy dra Leona Koczycy i ks. prof. W. Meysztowicza są ważne i cenne nie tylko ze względu na zbliżające się *Millennium* Polski. Mają one również wydźwięk aktualny. Czasy dzisiejsze skłaniają nie tylko Polaków do sięgania myślą do epoki i stosunków sprzed tysiąca lat. Mówi się więc nie raz, że gen. de Gaulle nawiązuje do idei cesarstwa Karola Wielkiego, którą oczywiście ujmuje z punktu widzenia nowoczesnego. Zbliżenie Francji do Niemiec zachodnich ma właśnie ideę Karola Wielkiego za podstawę. Nie ma dziś w Europie miejsca na imperia, ale jest miejsce na zjednoczenie, unię europejskich narodów chrześcijańskich.

Kancelarzowi Adenauerowi, któremu również nie obce są koncepcje uniwersalne, gen. de Gaulle zaproponował w imieniu Francji, jak pisał publicysta amerykański Lippmann — coś w rodzaju konfederacji z Niemcami zachodnimi, a w każdym razie z Niemcami po Odrę i Nysę, by w ten sposób utworzyć załączek zjednoczonego bloku europejskiego. Włochy do tego bloku miałyby się przyłączyć. Dla Europy bardziej dziś zagrożonej niż w czasie najazdów Tatarów i Turków, uniwersalna idea gen. de Gaulle'a byłaby zbawienna. Samodzielna i wolna polska myśl polityczna ustosunkowałaby się jednak do tych planów tak jak ustosunkował się Bolesław Chrobry. Interesowałoby ją czy plany zjednoczonej Europy uwzględniają Polskę, jako równorzędnego partnera tak, jak uwzględniał ją Otton III i jak uwzględnia ją dziś gen. de Gaulle, o czym świadczyłaby jego wypowiedź na temat granicy polsko-niemieckiej? Czy w toku realizacji unia europejska tak pomyślana nie stałaby się unią niemiecką? Czy też zachowałaby konsekwentnie swój uniwersalny, powszechny charakter, czego należałoby życzyć w interesie całej Europy? Jak widziemy, prace ogłoszone w „Antemurale” nie są oderwanymi od życia rozprawami badaczy-teoretyków. Przynoszą one materiał do przemyślenia przez polityków współczesnych i szermierzy idei zjednoczenia Europy.

POSZUKIWANIA

BIENKOWSKI Zygmunt, ur. 7. 2. 1909, który przebywał w r. 1949 w Niemczech Zachodnich, poszukiwany przez matkę w Polsce. Wiadomość o miejscu jego pobytu prosimy kierować na adres: Kazimierz Mroczek, Warszawa 32, ul. Tucholska 13, m. 5.

ŚWIDEJ Jana, urodzonego w Warszawie w 1923 roku poszukuje matka Regina Świda, Góra Śląska, ulica Bohaterów 6/2, województwo wrocławskie.

galeria grabowskiego
84 sloane avenue
chelsea sw 3

wystawa obrazów
KUBY-KOSTYNOWICZA

i
JÓZEFA LEVINA

wystawa czynna do 20
czerwca
otwarta od 10 r. — 6 w.
oprócz niedziel

Wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych
w polskiej kuchni dostarczają hurtownie

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

S O V I E T I C A

UKŁAD MOSKWA—PEKIN O PODZIALE STREF AGRESJI

Zagadnienie, czy kierunki imperialistycznej ekspansji Sowietów i czerwonych Chin pozostają ze sobą w konflikcie, czy też są uzgodnione, należy do najważniejszych w polityce światowej. Opinia zachodnia skłonna jest na ogół optymistycznie dla siebie przewidywać, że można tu liczyć na konflikt i poważne osłabienie od wewnątrz bloku komunistycznego. Na łamach londyńskiego „The Daily Telegraph” ukazał się 26 maja 1959 list p. W. G. Goddarda, który na podstawie informacji uzyskanych w 1955 r. na terenie Hong-Kongu nasświetla problem odmiennie.

Według wyższego urzędnika czer-

wonego Pekinu, który wybrał wówczas wolność, Moskwa zawarła w 1955 roku z Pekinem układ, określający wyraźnie strefy dalszej agresji dla każdej ze stron. Na jego podstawie Rosja ma zastrzeżony Środkowy Wschód i Afrykę, podczas gdy komunistów chińscy kierować się mają na wschodnią Azję do Japonii po Australię. Autor listu notuje dalej fakty aktualne, potwierdzające istnienie takiego układu. Podczas gdy Sowiety, powodując kryzys berliński, rozszerzają swoje wpływy w Iraku i na rozmaitych obszarach Afryki, czerwone Chiny, po ujarzmieniu Tybetu, stają u wrót Indii i gotują się do nowego naciska na wyspki Quemoy i Matsu.

JEŻOW SKONCZYŁ JAK BERIA

Najkrwawszy — obok Dzierżyńskiego — z szefów sowieckiej policji politycznej, Mikołaj Jeżow — po usunięciu go z tego stanowiska 7 grudnia 1938 i zastąpieniu przez Berię — został komisarzem dróg żeglugowych. Kiedy, ostatni raz widziany 10 kwietnia 1939, następnie zniknął bez śladu, oficjalną wersją Kremla było, że zwarował i został zamknięty w domu dla obłąkanych. Obecnie nowe wydanie „Historii komunistycznej partii Związku Sowieckiego” informuje, że „Jeżow, tak samo jak Beria, otrzymał zastępową karę za swoją zbrodniczą działalność”, czyli został rozstrzelany. Jak wiadomo, Jeżow wykończył na kilka miesięcy przed własnym upadkiem swego poprzednika, Henryka Jagodę. Okres jego masowych, okrutnych czystek w latach 1936-8 jest określany w Rosji, jako „jeżowszczyzna”.

ZONA DYPLOMATY SOWIECKIEGO W LONDYNIE WYBRAŁA WOLNOŚĆ

Wbrew ciągłym zapewnieniom, że terror należy w Rosji Chruszczowa do niepowrotnej przeszłości, znowu zaszedł wypadek świadczący o czymś przeciwnym. Jeden spośród attaché morskich Związku Sowieckiego w Londynie, kpt. A. Dmitriew, został aresztowany 23 maja 1959 koło swego prywatnego mieszkania w dzielnicy Bayswater.

Jego żona Nina z 5-letnią córeczką Leną opuściła natychmiast, bez jakichkolwiek rzeczy i płaszcza blok mieszkalny i „zniknęła”. Tymczasem kpt. Dmitriew, jako rzekomo chory, został w trybie przyspieszonym odstawiony sowieckim odrzutowcem z lotniska londyńskiego do Moskwy, a jego żona, po kilku dniach zgłosiła się do Home Office o azyl dla siebie i dziecka. W Foreign Office nastąpiła 27 maja konfrontacja p. Dmitriew z przedstawicielami sowieckiej ambasady, wobec których żona aresztowanego dyplomaty podtrzymała swoją chęć pozostania w Anglii. (s)

Bardzo optycalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb. średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stoły) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półszytne 3 szt. 54/-.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

WITOLD NOWOSAD

John Foster Dulles w oczach Francuzów

TRAGICZNA, odważna śmierć Johna Foster Dullesa wywarła duże wrażenie nie tylko na tych wszystkich, którzy od dawna podziwiali siłę charakteru i osobowości b. Sekretarza Stanu, ale nawet na przeciwników jego polityki. Jest rzeczą charakterystyczną, że we Francji, gdzie Foster Dulles nie cieszył się przez wiele lat zbyt wielką popularnością — wszystkie głosy krytyczne prawie całkowicie zamilkły, a pojawiły się pochwały dość niespodziewane. Dziś, zmarły dyplomata amerykański ma dobrą prasę nie tylko w kołach tradycyjnie pro-amerykańskich, ale nawet w partiach lewicowych francuskich, które cenią ludzi o wysokiej kulturze i o zdecydowanych poglądach.

John Foster Dulles znał dobrze Paryż i Francję, gdzie niegdyś studiował na Sorbonie i gdzie poznał swą przyszłą żonę. Kulturę francuską bardzo lubił i cenił a znajomość języka francuskiego otwierała mu dostęp do tych sfer, gdzie Anglosasi nieraz nie dochodzą w Europie właśnie ze względu na trudności językowe. Był kapitanem na froncie francuskim w pierwszej wojnie światowej w oddziałach amerykańskich. Europę znał doskonale z udziału w licznych konferencjach dyplomatycznych. Wszyscy wiedzą, że gdy w roku 1953 objął stanowisko Sekretarza Stanu w Waszyngtonie — był pod względem wykształcenia i kompetencji chyba unikatem w dziedzinie dyplomacji amerykańskiej.

Niemniej, nekrologi w gazetach francuskich i artykuły poważnych publicystów lub dyplomatów zajmują się oceną i osoby i polityki Johna Foster Dullesa. Francuzi, zarówno ci z IV jak i z V Republiki byli wdzięczni Dullesowi za jego nieugięte stanowisko antysowieckie i antykomunistyczne. Wbrew temu, co mógłby sądzić powierzchowny czytelnik prasy francuskiej, w elicie społeczeństwa francuskiego istnieją wciąż duże obawy przed imperializmem Sowietów, a nigdzie chyba tak, jak we Francji i we Włoszech nie odczuwa się niebezpieczeństwa grożącego całej kulturze europejskiej ze strony komunizmu. Natomiast Francuzi nie zgadzali się w swej większości z polityką Dullesa co do Bliskiego Wschodu, co do krajów azjatyckich i afrykańskich. Jeszcze po śmierci Dullesa b. minister spraw zagranicznych IV Republiki, Georges Bidault, który sam ponosi wiele odpowiedzialności za niepowodzenia francuskiej polityki, napisał w nekrologu w „Le Figaro”, że polityka arabska i indochińska Foster Dullesa nie dała odpowiednich rezultatów.

Ten zarzut, postawiony jakby mimochodem zmarłemu dyplomacie amerykańskiemu, wskazuje na zasadniczą różnicę w poglądach na przyszłość Afryki i Azji między Amerykanami a niektórymi Francuzami. Jeśli dzisiaj pomyśli się spokojnie o położeniu w Indochinach na wiosnę 1954, albo o tak nieszczęśliwie pomyślanej i wykonanej ekspedycji brytyjsko-francuskiej na Suez w jesieni 1956 — to nasuwa się od razu pytanie, co mógł w tej sprawie zrobić Foster Dulles poza tym, co uczynił? Niektórzy Anglicy i Francuzi, nie chcący zrozumieć przemian XX wieku, wciąż zarzucają Dullesowi, że jest zbyt wrogiem „kolonializmu” i że dla względów ideologicznych poświęca żywotne interesy państw zachodniej Europy. A przecież widać już dzisiaj, że właśnie Foster Dulles miał rację, jeśli idzie o zasady, choć może nie zawsze umiał te zasady odpowiednio przekładać na język praktyczny.

Ani postanie ewentualne żołnierzy amerykańskich do Indochin, ani nawet zajęcie całego Kanału Sueskiego

przez wojska angielsko-francuskie nie mogłyby odwrócić biegu wypadków, ponieważ okres „kolonializmu” przeminął a narody zachodnio-europejskie stanowczo odrzucają myśli o prowadzeniu długich i kosztownych wojen kolonialnych, mało usprawiedliwionych pod względem moralnym. Nawet jeśli idzie o Alger, większość Francuzów, broniących swych praw w Afryce uważa, że kraj ten musi ulec pewnej ewolucji w kierunku dania miejscowej ludności większej swobody w działalności politycznej.

Amerykanie mają istotnie tradycje antykolonializmu, bo ich państwo i ich naród wyrosły na walce z kolonializmem Wielkiej Brytanii. Ale też właśnie dlatego młode ludy i państwa Azji i Afryki (choć nieraz o bardzo starej kulturze) żywią zaufanie do zasad wyznaczanych przez Amerykę. To więc daje pewne atuty Amerykanom w walce ideowej i politycznej z Sowietami i komunizmem. Połączenie nieustępliwości wobec zakusów Sowietów z zasadami antykolonializmu było jedną z charakterystycznych cech polityki Foster Dullesa, ale nie była to na pewno cecha ujemna. Duża część prasy francuskiej rozumie to doskonale.

Oczywiście niektóre strony działalności politycznej i metody Dullesa nie odpowiadały umysłowości francuskiej, szczególnie wiara religijna w polityce, moralizowanie typu protestanckiego i sztywność ideologiczna. Kto wie jednak, czy cechy te nie stanowiły istotnej części osobowości zmarłego i czy wobec tego mógłby on osiągnąć w swej pracy te wyniki, jakie osiągnął, bez tego właśnie rodzaju usposobienia.

Rzecz ciekawa, że sam gen. de

Gaulle i przywódcy V Republiki rozumieją się lepiej z Fosterem Dullesem, niż przywódcy IV Republiki, tkwiący nieraz w pojęciach umysłowych, wyniesionych z niedobrych tradycji anarchicznej demokracji III Republiki. Dulles miał pojęcia o sile państwa, roli rządu, konieczności prowadzenia długofalowej polityki zagranicznej — podobne do poglądów de Gaulle'a. Stąd dla ludzi wtajemniczonych nie stanowiło to niespodzianki, że de Gaulle tak szybko i tak całkowicie porozumiał się z szefem dyplomacji koalicji atlantyckiej. Łącza ich wspólność zasad moralnych prawie jednakoowa ocena sił politycznych, działających w świecie. Dulles był, tak, jak wszyscy kierownicy świata zachodniego przeciwnikiem nowej wojny, której chciał uniknąć. Dopuszczał on — w myśl swego własnego powiedzenia — „posunięcie się na skraj wojny”, ale właściwie był wielkim zwolennikiem pokoju i wierzył, że uda się pokonać komunizm przy pomocy środków politycznych i gospodarczych a nie militarnych. Być może, podobne poglądy żywi także de Gaulle, który jest dziś przedstawicielem polityki nieustępliwości wobec Sowietów dla tego właśnie, że uważa, iż świat komunistyczny nie może sobie pozwolić na wywołanie nowej wojny światowej.

Dopóki żył Dulles, polityka amerykańska a wskutek tego polityka wszystkich narodów wolnych miała pewną ciągłość i konsekwencję. Francuzi żyjąca sobie w tej sytuacji, w której ich odrodzenie polityczne dopiero się zaczęło, aby polityka amerykańska nadal te cechy w głównych problemach zachowała.

S. KLINGA

Europejskie sprawy gospodarcze

TOCZĄCE SIĘ przez dłuższy czas rokowania w oparciu o brytyjski projekt stworzenia „obszaru wolnego handlu” z siedemnastu krajów europejskich załamały się w grudniu 1958 roku. Z końcem pierwszego stycznia 1959 roku wszedł w życie Traktat Rzymski o zapoczątkowaniu unii celnej między Francją, Niemcami Zachodnimi, Włochami i Beneluksem.

Ostatnio Szwecja wystąpiła z projektem utworzenia „małego obszaru wolnohandlowego” obejmującego W. Brytanię, Szwecję, Norwegię, Danię, Szwajcarię, Austrię i Portugalie. Szwecja jest krajem uprzemysłowionym i zamożnym, ale liczy tylko 7 milionów mieszkańców, więc wielkiego ciężaru gatunkowego na rynkach światowych nie posiada. Za szwedzkiem szyldem kryje się jednak inicjatywa W. Brytanii, walczącej zacięciem o swe interesy handlowe na kontynencie europejskim, którym zagrożono powstanie Wspólnego Rynku. Nie chodzi zaś tylko o interesy czysto handlowe, ale również o przyciągnięcie inwestycji kapitału amerykańskiego.

Dotychczas ulubioną lokatą inwestycji kapitału amerykańskiego w Europie była W. Brytania. Wspólny język wybitnie ułatwiał amerykańskim przemysłowcom zakładanie filii swych zakładów przemysłowych na wyspach brytyjskich. Język jednak

cyfr i kalkulacja ewentualnych zysków są w dziedzinie gospodarczej ważniejsze, niż język, którym się mówi. Tworzenie Wspólnego Rynku sześciu krajów europejskich, liczących razem 165 milionów ludności, i znikanie barier celnych, działających dotychczas te kraje, z natury rzeczy musi przyciągać amerykański kapitał inwestycyjny. Dotychczas przedsiębiorstwa amerykańskie, ulokowane w W. Brytanii, eksportowały poważną część swej produkcji na kontynent. Ale gdy cła w obrotach między sześcioma krajami europejskimi maleją, a po 12 latach mają w ogóle zniknąć, cła zaś w obrotach między tymi krajami a W. Brytanią pozostają w mocy, lepszym interesem staje się budowanie amerykańskich przedsiębiorstw na kontynencie europejskim.

Przyciągnięcie inwestycji kapitału amerykańskiego jest jednym z głównych przedmiotów walki między W. Brytanią i Wspólnym Rynkiem, aczkolwiek mówi się i pisze o tym zagadnieniu znacznie mniej, niż o taryfach celnych i o kontyngentach importowych. Inicjatywa szwedzka jest jednym z posunięć w tej walce. Nie jest to inicjatywa konstruktywna, bo „mały obszar wolno-handlowy” jest naprawdę zbyt mały, by mógł odegrać poważną rolę w handlu europejskim. Nie jest to pomysł dostatecznie silny, by móc zmusić Wspólny Rynek do ustępstw. Londyński „Economist” przyrównuje projektowane utworzenie „małego obszaru wolno-handlowego” do postępowania człowieka, który wrzuca do automatu telefonicznego dwa miedzianki zamiast wymaganych czterech i stuka w automat, żeby go pobudzić do działania. Automat — pisze „Economist” — można zepsuć, ale połączenia telefonicznego nigdy się w ten sposób nie uzyska.

Połączeniem telefonicznym jest w danym wypadku porozumienie między W. Brytanią i Wspólnym Rynkiem. „Economist” wypowiada się jako zwolennik przystąpienia W. Brytanii do Wspólnego Rynku kontynentalnego. „Times” jest temu przeciwny. „Economist” reprezentuje poglądy grupy intelektualistów i teoretyków ekonomicznych, „Times” odzwierciedla poglądy kół rządowych i gospodarczych. Należy zatem przyjąć, że polityka brytyjska pójdzie po linii poglądów „Timesa”, tym bardziej, że w polityce zagranicznej W. Brytanii i głównych państw kontynentalnych zarysowały się ostatnio duże rozbieżności.

„Times” czyni jednak ineresującą sugestię odnośnie stosunków handlowych między europejskim Wspólnym Rynkiem i zamorskimi krajami Brytyjskiej Wspólnoty. W. Brytania korzystna w tych krajach z preferencji celnych na wyroby przemysłowe, co znaczy, że towary brytyjskie opłacają przy imporcie do tych krajów cła niższe, niż ogólnie stosowane. Obecnie „Times” pisze, że gdyby kraje Wspólnoty Brytyjskiej ofiarowały obniżkę cel na towary ze Wspólnego Rynku wzamian za odpowiednie ustępstwa, to W. Brytania nie wniesie sprzeciwu.

Logika interesów jest jednak inna, niż logika poprawnego myślenia teoretycznego. Cały handel międzynarodowy podlega wielkim przemianom i każde państwo szuka nowych dróg. Wyrasta konkurencja bloku sowieckiego. Niesienie pomocy krajom słabo rozwiniętym staje się pierwszorzędnym problemem gospodarczym i politycznym. Z Ameryki odpływa złoto. Rosja chce od W. Brytanii kredytów, a W. Brytania chce od Rosji złota. Być może, że stoimy u progu nowej fazy w handlu międzynarodowym.

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie
dwie Panie.
Zaczęły się, rzecz jasna, szepkanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej”.
1025

W 76-tą rocznicę śmierci Gypriana Norwida

W NIEDZIELĘ 24 maja o godz. 10 rano liczne grono miłośników Norwida wzięło udział w nabożeństwie ku uczczeniu 76 rocznicy zgonu Poety w kaplicy Zakładu św. Kazimierza w Paryżu. Mszę św. w asyście kleryków Seminarium Polskiego w Paryżu odprawił ks. mgr Grzesiek. Wśród obecnych zauważyliśmy: ks. prałata A. Banaszaka, mistrza Z. Dygata, prezesa Sokola Wł. Dąbrowskiego, przedstawiciela Stow. Przyjaciół Sztuki Polskiej p. K. Rudnickiego, przedstawiciela Związku Artystów K. Węglewskiego, p. K. Krzyżaka z Macierzy Szkolnej, ze Związku Inwalidów Wojennych p. T. Jęłowickiego i wielu innych. Józef Bogdanowicz, tenor Opery Warszawskiej, odśpiewał z głębokim odczuciem „O władco świata” — Moniuszki i „Panis Angelicus” — Francka. Sanctus odśpiewany na głosy przez chór dzieci zakladowych świadczył o wysokim poziomie chóru i kulcie dla pieśni w Zakładzie św. Kazimierza.

Ks. F. Stawarski, kapelan Zakładu, wygłosił tak treściwe i dostosowane do okoliczności kazanie, że zasługuje ono na specjalną wzmiankę i podkreślenie. Oto jego treść w głównych zarysach: Norwid wierzył, że życie — „to przytomność, a przytomność — to obecność”. Stąd jego współcierpienie i współczucie dla biedy ludzkiej sięgały korzeniami głęboko do jego wiary w człowieka jako „obrazu Bożego, ziarna chrześcijańskiej Ery i Bożego sąsiada”. „Przedwieczny wszędzie jest — czytamy w 3 liście do Emigracji — jest On w historii przez człowieka, a w historii każdego człowieka jest przez siebie, przez Bogaczłowieka — przez Chrystusa”. Jego nauka o godności osoby ludzkiej wyprzedziła prawie o całe stulecie obec-

ne prądy personalistyczne. Nie wystarczało jednak wykażać tę godność, trzeba było dostarczyć ludziom możliwości warunków do jej zachowania. Nie ograniczać się też do teorii i szumnych frazesów, ale podać choć skromny w formie, lecz życiowo praktyczny program.

Taki program ułożył Norwid już w r. 1849. Był on wyznaniem wiary w postępek społeczny ludzkości. Punktem wyjścia była miłość, która nie „włacza”, lecz „uciela ideę i sama boleje” za cel mając „wszechdoskonałość przez wykonania stopniowe — po całość”. Sam program streścił Norwid w czterowierszu lapidarnym, genialnie głębokim i przystępnie ludzkim:

„Że aby pomóc bółem złożonemu,
Nie dość organizm lepszy wyśnić
jemu,
Ucząc, iż będzie duchem, jak
spróchnieje —
Lecz rany zamknąć, życia wlać
nadzieję” („Niewola”).

Norwid sądził, że prawdziwy postępek społeczny może nastąpić tylko na skutek wcielenia idei miłości, nie zaś jej wtłaczania. Za takie wtłaczanie uważał np. bezduszną mechanizację, o której pisał w r. 1871 do A. Cieszkowskiego: „Humanitarne we wszystkim kształcenia się całe te praktyczne i realne (jak nazywają dzisiaj) pokolenie zaniechało było, na wiarę materialnych filozofików, ucząc się specjalnostek mechanicznych... aż oto, jednego razu Historia głosem wielkim zapytała: o LUDZI! — Zapytała owego, który sprzedał wielkie tradycje prac za mechaniczne uzdolnienia do robienia wątpliwotrwałych pieniędzy... zapytała go (mówię): „Co zrobiłeś, Kainie, z trupem brata twego,

Człowieka?” W listach i memoriałach do Emigracji raz po raz powracał Norwid do idei utworzenia Towarzystwa Obrony Praw Człowieka: „Jak się takie towarzystwa zorganizują — pisał — w życie wejdą — to ruch sprawiedliwy i sprawiedliwie zatrudnienie inteligencji i nagroda, i czynność posiadaczy — umoralni — zatrudni — do rzeczywistości z marzeń wróci — zmężni — usumieni” („Memoriał o młodej emigracji”).

Świadom był jednak Norwid, że najlepsze prawa socjalne zabezpieczają tylko częściowo godność człowieka. Nie starczy „rany zamknąć”, trzeba jeszcze „życia wlać nadzieję”. A to zapewni „wszechdoskonałość przez wykonania stopniowe — po całość”. W dążeniu do szczęścia człowiek musi dbać o swój rozwój duchowy, stawiać przed sobą obowiązek stałego doskonalenia się: „Poczęty jestem: wiem, że skończyć muszę, ile formalną tu bywam osobą — więc i nie czekam aż mi wezmą duszę, lecz duchem formę z każdą niszczy dobą — unadformniam się i palę ciało, by jako myrra w woń się rozleciało przez pot, co trudem zacnym towarzyszy, przez łzy — lub czynne cierpienia w zaciśnięty, częstokroć przez krew dla czynu przelaną” („Niewola”).

Ustosunkowanie się Norwida do człowieka — temat, który kaznodzieja rozwijał — najlepiej streszcza wyjątek z legendy „Garstka piasku”, cytowanej przez kaznodzieję: „I powiedziałem sobie — oto pójde nad brzeg największego grobu, ale się nie zapytam, kto ma owdzie spocząć, ażeby mój smutek nie był dla nikogo z tych, których pocieszają, albo płaczą: tylko aby był smutkiem człowieka dla człowieka”.

Ks. Fr. S

W. J. G.

WAWEL SŁOWACKIEGO

WYPADŁO mi właśnie niedawno obchodzić pięćdziesięciolecie pierwszego gorącego zetknięcia z zagadnieniem wprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do grobów królewskich na Wawelu. Pamiętam, jak przez mgłę marszałka krajowego Stanisława Badeniego na katedrze głównej ruli Collegium Novum, natłoczonej akademikami płci obu po same brzegi, gdy przyszedł nam oznajmić, spokojnie i rzeczowo, że książkę arcybiskupa krakowskiego, kardynała Puzyna, nie przychylił się do przedłożonej mu prośby i stanowczo odmówił zgody na złożenie Słowackiego na Wawelu.

Pamiętam, że po wyjściu marszałka temperatura wieceu skoczyła mocno w górę i że uczuciami oburzenia w sercu, a z wyrazami oburzenia na ustach ruszyliśmy tłumnie Plantami pod nacisk arcybiskupa. Nie wiem, czy ktośkolwiek spośród paruset uczestników niósł w duszy jakiś jaśniejszy obraz dalszego przebiegu manifestacji, ale trwanie jej i rozwój zostały niemal od razu narazone na szwank przez szarżę na nas znacznie silniejszego oddziału policji konnej.

Szarża miała wszystkie cechy manewru trafnie pomyślanego i sprawnie wykonanego. Policjanci konni ruszyli na nas stępa i gęście. Na pozór wystarczało ustąpić im nieco z drogi, aby tak jeden za drugim powędrowali sobie aż pod Sukiennice. Ale niestety, jakoś ciężko im było rozstać się z nami, bo gdy czołowy jeździec znalazł się już poza naszą akademicką gromadą, po prostu stanął, a za nim stało tylu, że powstała nieruchoma policyjna oś, na którą byliśmy jak gdyby nanizani i już przepołowieni. Nie trudno się domyślić, że wnet z tego samego kierunku ruszyły dwa nowe szeregi stępa i gęście, krając nas znowu w pewnej odległości od pierwszej osi. Coraz bardziej rozbici na drobniejsze grupki traciliśmy nie tylko łączność i kontenans, ale i możliwość operu.

Pojęła to w lot jedna z naszych radykalnie usposobionych koleżanek i postanowiła przeciwstawić się zbrojnie przez wbitcie wielkiej szpilki od kapelusza w nacierające na nas pierś końskie. Rzecz dziwna, zapamiętałam wyraziściej od wszystkiego innego nasze oburzenie na ową koleżankę, za zamierzoną krzywdę... końską. Zaprotestowaliśmy i przeciwstawiliśmy się kategorię wykonaniu. Tak już przy pierwszych próbach wprowadzenia Słowackiego na Wawel można było obserwować pewne skomplikowanie polskiej psychiki indywidualnej i zbiorowej.

★

Inaczej i bardziej rzeczowo wypadło mi pracować w tej samej sprawie w blisko dwadzieścia lat później. Na wyraźne życzenie marsz. J. Piłsudskiego, Rada Ministrów powzięła we wrześniu 1926 roku uchwałę wprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju. Wykonanie tej uchwały powierzone zostało Prezydium Rady Ministrów, którego byłem wówczas szefem. Zasadniczą sprawą do rozstrzygnięcia był wybór miejsca dla grobowca poety w Polsce. Wiele najpoważniejszych względów przemawiało za Wawelem i bezpośrednio sędziwym z gosem Mickiewicza. Nie zależało to jednak wyłącznie od decyzji rządu. Arcybiskup krakowski miał w tym wypadku głos decydujący i precedens stworzony przez kard. Puzynę był poważnym ostrzeżeniem. Istniały przeciwko jednemu pewne podstawy do optymizmu. Wszyscy zajmujący się polityką znają zależne prawo natury, mocą którego, nie ma dla premiera czy ministra resortowego rzeczy przykrejszej,

jak być zmuszonym do wykonania decyzji powziętej przez poprzednika na urzędzie. Prawu temu podlegają ponoć także dostojnicy kościoła. Można było liczyć także na to, że zarówno autorytet rządu Marszałka, jak i wyrażone stanowisko opinii publicznej będą miały swój wpływ pozytywny. Niemniej, wypadło zachować pewną ostrożność, i dlatego w pierwszym liście Bartla do arcybpa Sapięha, premier stwierdził rzeczowo, że dla wykonania uchwały dotyczącej Słowackiego rozważane są jako możliwości, bądź złożenie zwłok w stolicy państwa, bądź też w specjalnym mauzoleum na wzgórzach wawelskich, bądź też wrznięcie w krypcie katedry na Wawelu. Niezależnie od równych zalet dwóch pierwszych ewentualności, ostatnie rozwiązanie byłoby najstaszniejszą, ale zależy ono od ostatecznej decyzji ks. arcybiskupa i katedralnej kapituły. Bartel prosił więc o radę i zajęcie stanowiska w tej sprawie.

Odpowiedź na to pismo nastąpiła nie od razu, a gdy nadeszła, jasne było, że była przedmiotem dokładnego przemyślenia. Arcybiskup zdawał sobie sprawę z niemałej wagi posiadanych przez siebie tytułów i wyraźnie pragnął je wykorzystać. Zastrzeżenia zasadniczych wysuwanych swego czasu przez kard. Puzynę w żadnym stopniu nie wznowiał, ale ustosunkowując się pozytywnie do projektu grobowca w krypcie katedry, stawiał dwa dość nieoczekiwane warunki. Oba były w gruncie rzeczy polityczne. Pierwszy miał szatę prestiżową i polegał na wysunięciu w sposób kurtuazyjny żądania, aby Prezydent Rzeczypospolitej, jako wyraziciel woli całego narodu zwrócił się do kurii w tej sprawie. Warunek drugi polegał na żądaniu oświadczenia, że będzie to na pewno ostatni wypadek umieszczenia czyichś zwłok w grobach wawelskich z inicjatywy rządu.

Domyślać się można, że jeśli ks. Sapięha w zasadzie nie odmawia, to w każdym razie nie ma intencji, ani w chwili obecnej, ani na przyszłość, rządowi Piłsudskiego—Bartla cokolwiek utrudniać. Na szczęście żaden

z moich dwóch ówczesnych szefów nie miał skłonności do, tak typowych u nas, kłótliwych reakcji, lub zbytecznego dążenia do wyjaśniania sprawy. Zasadniczą zgodę arcybiskupa postanowiono możliwie wykorzystać, jego zastrzeżenia możliwie osłabić. Okazało się to jak najbardziej słuszne. W osiem lat później arcybiskup Sapięha wprowadził prochy Józefa Piłsudskiego na Wawel. Jako kardynał swoim zachowaniem w stosunku do niemieckiego okupanta stworzył wzór postępowania zarówno pełnego godności jak i odwagi. Reakcja rządu na wysunięte przez niego jesienią 1926 r. pos. sty nastąpiła nie od razu. Przedtem Wieniawa udał się do Krakowa i szczegółowo badał projekty specjalnego mauzoleum na wzgórzach wawelskich.

Dopiero w styczniu nowomianowany minister wyznał i oświadczył, senator Gustaw Dobrucki, złożył swoją pierwszą wizytę oficjalną ks. arcybiskupowi. Już przy powitaniu oświadczył: „Pan Prezydent Rzeczypospolitej polecił mi podziękować Ekscelencji za zgodę na złożenie zwłok Juliusza Słowackiego w grobach na Wawelu”. Po czym dodał jeszcze „poza tym przywożę list... Skutek tych niewielu słów był pomyślny. Ks. Sapięha oświadczył od razu ministrowi, że zawsze był gorącym zwolennikiem wprowadzenia Słowackiego na Wawel, i że poczytuje sobie za obowiązek i przywilej, by ten projekt urzeczywistnić.

Nie jest wykluczone, że po wyjściu Dobruckiego i odpoczętowanie u istu, arcybiskup doznał pewnego rozczarowania. List był podpisany nie przez prez. Mościckiego, a przez wicepremiera Bartla, i obok podziękowania za przychylenie się do projektu rządowego, stwierdzał dostownie: — „Rząd całkowicie podziela pogląd Jego Ekscelencji, że złożenie zwłok J. Słowackiego w grobach wawelskich winno być poczytywane za fakt zupełnie wyjątkowy”.

Z punktu widzenia techniki rządzenia trudno było zająć inne stanowisko, bo termin „nigdy” jest w polityce jak najstraszniej unikany.

KRONIKA WOJSKOWA

ALGER. W marcu poległ podczas jednej z licznych potyczek jeden z czołowych i najdzielniejszych przywódców powstańczych, „pułkownik” Amirouche, nazywany często algeriskim Grivasem. W ostatnich tygodniach nasilenie walk jakby osłabło. Według źródeł francuskich zmalała aktywność powstańców wskutek wielkich strat oraz postępującego rozkładu ich sił, spowodowanego bądź bezradnością dalszej walki, bądź pojednawczą polityką francuską, narzuconą przez gen. de Gaulle'a — mimo protestów znacznej części białych osadników. Zdaniem dowództwa francuskiego bojowe siły powstańców nie przekraczają 30 tys., a ich siły pomocnicze 25.000 do 30.000, natomiast podług zapewnień rządu powstańczego, działającego z Tunisu i Egiptu, ich stan sięga rzekomo 120.000. Powstańcy zaprzeczają również, jakoby szerzyła się wśród nich dezercja i by samosady nad chwiejnymi i niepewnymi przybierały rozmiary masowe, o czym mówią źródła francuskie.

Stan uzbrojenia oddziałów powstańczych uległ raczej pogorszeniu niż polepszeniu. Przyczyniła się do tego ścisła blokada floty francuskiej i coraz szersza obsada granicy tunezyjskiej i marokańskiej. Stan ten pogorszy się jeszcze bardziej, jeżeli potwierdzą się wiadomości o zawarciu tajnej umowy między Francją a Egiptem, zobowiązującej Egipt do wstrzymania pomocy dla powstańców, a Francję do przerwania dobrajania Izraela. Zwłaszcza, że dostawy broni i amunicji spoza żelaznej kurtyny, których przyjęciem rząd powstańczy grozi, można stosunkowo łatwo przychwycić.

GHANA. Organizacja 1. pułku piechoty została ukończona. Powstają również załogi lotnictwa, szkolone przez instruktorów izraelskich.

SUDAN. Przywódcy bezkrwawego buntu trzech brygad z 4 marca, brygadierzy Shinnan, Mohieddin i Magboul, zostali generalami i weszli w skład rządzącej junty wojskowej, prowadzącej skrajnie nacjonalistyczną politykę i usuwającej od wpływów zarówno pronaseroswskie, jak prozachodnie elementy.

AMERYKA POŁUDNIOWA I ŚRODKOWA. Po opanowaniu Kuby przez rewolucyjny ruch Fidel Castro, popierany na razie przez komunistów, wzmożło się wrzenie w innych krajach Ameryki Łacińskiej. W kwietniu wybuchła w Boliwii rewolta „falangistów”, zresztą szybko stłumiona i zakończona samobój-

stwem jej przywódców, Unzaga i Gallardo. W Panamie wyładował nieduży oddział powstańców kubańskich, rozbrojony bez rozlewu krwi. Dnia 12 maja dwa oddziały powstańcze pod dowództwem płka Bejarano opanowały przejściowo Gracias w Hondurasie, by pod naciskiem wojsk rządowych wycofać się w niedostępne góry. Większy lub mniejszy ferment trwa ponadto w Argentynie, Kolumbii, Wenezueli, Guatemali, San Salvador i Costa Rica. Paragwaj i Republika Dominikańska rządzone są przez dyktatury wojskowe. W wielu z tych państw i państweczek krecia robota komunistów kierowana jest przez sowieckie lub satelickie placówki dyplomatyczne lub konsularne. W Argentynie przychwycono na gorącym uczynku i wydano w kwietniu radę ambasady sowieckiej Bielowa i czterech innych „dyplomatów” sowieckich i rumuńskich. Nawet w spokojnym i dobrze rządzonej Urugwaju komuniści zebraли w ostatnich wyborach 3 proc. oddanych głosów.

Floty wojenne Brazylii, Argentyny, Chile, Peru, Kolumbii i Ekwadoru, zostały lub zostaną niebawem wzmocnione bądź dodatkowymi torpedowcami amerykańskimi starszego typu, bądź (Brazylia i Argentyna), także paroma okrętami podwodnymi. Niezależnie od tego Wenezuela unowocześnia swoje dwa kontrtorpedowce „Nueva Esparta” i „Zulia” w brytyjskiej stoczni Jarrow.

KANADA. Rząd kanadyjski wyraził swoją zgodę na powierzenie obrony przeciwlotniczej kontynentu północno-amerykańskiego dowódcy amerykańskiemu gen. Kuter. Zastąpi on na tym ważnym stanowisku gen. Partridge, który podał się do dymisji z powodu niedostatecznego uwzględnienia jego postulatów budżetowych.

Szkolenie Milicji, stanowiącej dotychczas rezerwę wojska regularnego, zostanie przestawione głównie na zadania związane z obroną przeciwlotniczą oraz ochroną komunikacji.

W rejonie Blind River odkryto tak ogromne i bogate złoża uranu i toru, że przy obecnym tempie ich eksploatacji starczy ich na 20 lat. Doliczając dawniej odkryte złoża, Kanada dysponuje podobno aż 3 4 całości rezerw tych ważnych surowców wolnego świata. W delcie Mackenzie River odkryto bardzo bogate złoża ropy.

Zrezygnowanie z seryjnej produkcji myśliwców CF-105 i silników „Orenda” dotknęło także wielu polskich inżynierów, mechaników i pilotów. Kage.

LIGA NIEPODLEGŁOŚCI W OBRONIE LEGALIZMU

W związku z projektami rewizji Aktu Zjednoczenia z 14 marca 1954 r. Rada Naczelna LNP stwierdza:

1. Akt Zjednoczenia, podpisany po wszechstronnych rozważaniach i dojrzałych decyzjach przez przedstawicieli wszystkich kierunków niepodległościowej myśli politycznej, jest wielką kartą polityczną obecnej emigracji;

2. nie zaszyły żadne okoliczności ani w położeniu Polski, ani w sytuacji międzynarodowej, któreby uzasadniały zmianę podstaw i zasad Aktu Zjednoczenia;

3. przyjęcie uchwał Krajowej Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 za jedno z podstawowych założeń Aktu Zjednoczenia nadało temu aktowi charakter polityczno-społeczny odpowiadający intencjom Kraju;

4. Zerwanie obecnie z zasadą legalizmu mogłoby być zrozumiane w Kraju, wśród uchodźstwa i przez obcych za uznanie przez emigrację, iż Polska Republika Ludowa Bieruta i Gomułka stanowi legalną i uznaną przez naród ciągłość historyczno-państwową Rzeczypospolitej

Polskiej odrodzonej w 1918 r.; mogłoby ono stworzyć pozory zerwania z deklaracjami rządu Tomasza Arciszewskiego o Jalcie i o porządku prawnym i być uważane za uznanie zaboru ziem wschodnich przez Rosję Sowiecką.

5. obecna sytuacja światowa nakazuje, w nie mniejszym niż dotychczas stopniu, skupienie wysiłku wszystkich kierunków polskiej myśli niepodległościowej w zjednoczonym działaniu na terenie międzynarodowym.

Wychodząc z tych założeń Rada Naczelna LNP:

1. przeciwstawia się zerwaniu z zasadą legalizmu;

2. uważa za konieczne podjęcie największego wysiłku, by bez naruszania podstaw i zasad Aktu Zjednoczenia, doprowadzić do utrzymania się w ramach zjednoczenia dotychczasowego zespołu stronnictwa i ugrupowań politycznych;

3. wskazuje równocześnie na potrzebę rozszerzenia podstawy Rady Jedności Narodowej przez wprowadzenie do niej przedstawicieli społeczeństwa uchodźczego, powołanych w drodze wyborów.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka

PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI I FRANCUSKO-POLSKI z wymową
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.

Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA”

12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.

Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

WYSOKOWARTOŚCIOWE WYROBY RAKUSENA

• Między innymi dostarczamy:

Vermicelli z jajkiem
Kluski z jajkiem
Kostki z jajkiem
Makaron (długi)
Spaghetti (długi)

Vermicelle
Kluski
Kostki
Zwierzątka z maki
Suszone łazanki

Kokardki (makaron)
Perłki
Muszelki
Makaroni (drobne)

★ Wyslij ten kupon by otrzymać pełną listę towarów!

WYŚLIJ DZIŚ JESZCZE!

L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds 7.

Proszę mi przysłać odwrotną pocztą pełną listę WYSOKO GATUNKOWYCH WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko

Adres

LLOYD RAKUSEN AND SONS LTD.,
MEANWOOD ROAD, LEEDS 7.

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

kierowana przez
b. kombatantów

„REX”

ROK
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

FRANCJA

APEL DO ULANÓW JAZŁOWIECKICH

Drodzy Koledzy! Przypominamy Wam, że w drugiej połowie lipca, odbędzie się walny zjazd Kola Ulanów Jazłowieckich w Londynie w własnym domu. Zapraszamy na ten zjazd wszystkich b. ulanów pułku oraz ich rodziny i sympatyków. Dokładna data i przebieg zjazdu zostaną podane w następnym komunikacie. Już dzisiaj można zwracać się po zaproszenia dla otrzymania wiza na następujący adres: Zarząd Kola Ulanów Jazłowieckich 53, North-Eyot-Gardens, London S.W.6., lub na adres delegata na Francję: Bronisław Lesiuk - Szczapa — 25, rue St. Gabriel Lille, Nord.

Jeśli koledzy nie mogą przybyć osobiście, to prosimy o napisanie paru słów na powyższy adres.

KOMUNIKAT

Zarząd Byłych Wojskowych w Paryżu (4, rue St. Denis, Paris I) podaje do wiadomości swym członkom i sympatykom, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę dnia 14-go czerwca 1959 roku o godzinie 15.30, w sali Robotników i Rzemieślników im. J. Piłsudskiego, 32, rue Basfroi, Paris 11, metro Voltaire.

WIECZÓR

LITERACKO-ARTYSTYCZNY

W niedzielę, dnia 7 czerwca br. o godz. 4.30 po południu, odbędzie się w sali „Sokoła“ (7, rue Corneille — Paris VI, metro: „Odeon“) wieczór literacko-artystyczny, w którym biorą udział: Henryk Wroński, Adam Tokarski, Ryszard Matuszewski.

W części artystycznej: **ANDRZEJ STRAWIŃSKI.**

Rodaków z Paryża i okolicy prosimy o punktualne przybycie. Wstęp wolny.

Zarząd „Sokoła“ w Paryżu

WALNE ZEBRANIE „SOKOŁA POLSKIEGO“ W PARYŻU

We wtorek, dnia 9 czerwca br., odbędzie się Walne Zebranie „Sokoła Polskiego“ w Paryżu (7, rue Corneille — Paris VI) o godz. 20-tej min. 30 w pierwszym terminie, a o godz. 21-iej w drugim terminie.

Obecność wszystkich członków pożądana.

Zarząd „Sokoła Polskiego“ w Paryżu.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU

ZW. REZ. i B. WOJSK. W BELFORT

Koło w Belfort Zw. Rez. i b. Wojsk. podaje do wiadomości wszystkich Polaków we Francji, że dnia 7 czerwca br. odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru Kola. Na ceremonię tę zapraszamy uprzejmie wszystkie organizacje wolnych Polaków ze sztabami. Sztandar naszego Kola ma być symbolem naszej walki i pracy dla Boga i niepodległej Ojczyzny, prosimy więc Polaków z całej Wschodniej Francji i Alzacji, aby zjawili się licznie na naszej uroczystości. Rodzicami chrzestnymi sztandaru będą prezesi IX i XI Okręgu Katolickiego, bo Koło Belfort leży w samym centrum tych dwóch okręgów.

Program obchodu w Belfort: godz. 9.30 rano zbiórka w Salles de Bares, rue des Acacias, wymarsz do kościoła Ste Marie. Po nabożeństwie pochód pod pomnik i złożenie wieńca. Po obiedzie akademii i wspaniałej gwóźdźki do sztandaru i występy grup tanecznych. Po akademii zabawa taneczna.

Siwiak Sekretarz
Wl. Ronkowski Prezes
10, rue du Général Goulard Belfort

KSIAŻKA O KRAJACH BAŁTYCKICH

W Paryżu ukazała się niedawno interesująca książka o tradycji państw bałtyckich, włączonych siłą do Sowietów, pt. „Cendres sur l'Europe, Notes Baltes“ (Popioły nad Europą, notatki z państw

bałtyckich), napisana przez p. Paul Bormans Wenden.

Wydawca książki p. Olivier Perrin urządził z okazji wyjścia książki, przyjęcie z udziałem ambasadora Kajetana Morawskiego, byłych ministrów Litwy i Łotwy w Paryżu Backisa i Grosvalda, b.

BELGIA

200 POLAKÓW

STRACIŁO PRAWA UCHODŹCY POLITYCZNEGO

Bruxela: Jak podał w tym komunikacie delegat Wysokiego Komisarza Nar. Zjed. na Belgię i Holandię (IRO), ponad 200 Polaków zostało skreślonych z jego listy, straciło bezpowrotnie prawo uchodźcy politycznego i związane z tym przywileje — bezpłatna karta pobytu, podróże bez wiz do Francji, Luxemburga, Holandii i Niemiec Zach.

Przyczyną tego skreślenia były wyjazdy do Kraju na wakacje czy dla odwiedzenia rodzin. Stanowisko swoje tłumaczy Wysoki Kom. tym, że osoby posiadające paszport swego kraju, nie mogą równocześnie posiadać paszportu IRO. O możliwościach utraty praw uchodźcy, Polacy w Belgii byli dostatecznie poinformowani przez prasę a zwłaszcza przez organizacje niepodległościowe. Każdy z wyjeżdżających do Kraju wiedział na co się naraża, jeśli zatem zlekceważył ostrzeżenie, dziś niestety musi ponieść konsekwencje swego czynu.

Polski Komitet Emigracyjny w Belgii nie ogranicza swej działalności tylko do niesienia pomocy tym, którzy wyjeżdżają do krajów zamorskich, ale przychodzi i z pomocą tym, którzy jej bardzo potrzebują.

Ostatnio p. Merlo wręczył p. W. Świerczewskiemu, inwalidzie I Dyw. Pancerniej, zamieszkałemu w Antwerpii, specjalne pasy i preparaty, których tu dostać nie można i których p. Świerczewski nie mógłby kupić.

W gorących słowach dziękował p. Świerczewski, na ręce Kom. Emigr. Polonii amerykańskiej za tę wielką pomoc.

Polonii amerykańskiej zawdzięcza również wiele, p. A. Małaszonek, wdowa po robotniku polskim, która wraz z dwoma synami — najstarszy ma obecnie lat 12, — mieszka w barakach w Estennes-au-Val.

Cieężko zapracowany przez nią grosz, wystarcza zaledwie na skromne utrzymanie siebie i dzieci. Nie starczyło już na kupienie skromnego ubranka dla starszego Edwarda, który w maju przystępował do Komunii św. Zwróciła się do p. Merly i otrzymała skromną zapomogę.

Przysłowiowy „grosz wdowi“ składany przez Polonię amerykańską na cele Komitetu Emigr., trafił we właściwe i potrzebujące ręce.

W Gandawie i okolicy, osiadło po demobilizacji, ponad 300 żołnierzy I Dywizji Pancerniej i Sił Lotniczych. Zwracając się do samego początku przewodzi p. Wojsznis. Pożenieni z Flamandkami, dziś są już dobrze zagospodarowani i urzędzeni, ogół, rzetelną pracą doszedł do znacznych majątków. Cieszą się oni uznaniem i poważaniem miejscowej ludności.

Może i trochę ze względów geograficznych, trzymają się z dala od reszty skupisk polskich w Belgii. Zrzeszeni są w Pol. Kolonii Byłych Wojskowych i Stowarzyszeniu Katolickim Polaków w Gandawie, pielęgnują tradycje polskie.

Na ostatnim walnym zebraniu powołano nowy zarząd Stowarzyszenia w składzie: pp. Wojsznis — prezes, Kitowski i Nowak — wiceprezesi, Zabaryło — skarbnik, Stolarczyk sekr., Komisja Rewizyjna: pp. Drozdziel — przewod., Pietraszko i Kochanek — członkowie. Komisja rozjemcza: pp. Nowak, Kitowski i Zabaryło.

Nowy zarząd przystąpił z miejsca do

ministra Ukrainy prof. Szulgina oraz wielu osobistości ze świata paryskiego.

Książka p. Bormans Wenden przedstawia tragiczne przeżycia ludności państw bałtyckich, a także ludności Polski, Rosji i Ukrainy pod niewolą komunistyczną.

pracy. Ponieważ dzieci zrodzone z małżeństw mieszanych i wychowywane w środowisku flamandzkim, bardzo słabo znają język polski, postanowiono uruchomić szkołę języka polskiego, śpiewu i polskich tańców ludowych. Nauczania podjęli się bezpłatnie ks. Olszewski i p. Stolarczyk. Trzeba przyznać, że natki Flamandki, myśl tą gorąco popi.ają. A w czasie uroczystości, występują same w strojach ludowych polskich.

Obchód 3 Maja w Brukseli wypadł w roku bież. wspaniale. Uroczystą mszę św. odprawił w polskiej kaplicy ks. dr K. Brzezina, w czasie której pieśni wykonali pp. tenor St. Bojakowski oraz baryton Dąbkowski. Kazanie zaś wygłosił ks. rektor K. Kubsz. Przybyło około 200 osób. wśród nich wielki przyjaciel Polaków p. Prus-Piolutowski b. konsul polski, z małżonką, sztandary SPK i Pań Różańca oraz goście z Polski.

Akademii na sali starego rynku zaigral dr E. Pomorski i przywitał około 300 przybyłych osób, w tym spore grono działaw w strojach narodowych. Przemówienie okolicznościowe wygłosił ks. Z. Plater-Zyberk, rektor polskiej Misji Katolickiej w Holandii, który niedawno przybył tu z N. Zelandii.

W części artystycznej wystąpiła p. Goleczewska, młoda i utalentowana skrzypaczka, która za odegrane utwory otrzymała nie miłą brawa. Następnie po raz pierwszy wystąpił ze śpiewem p. Dąbkowski, p. Małkowski z recytacjami, Krysią i Grażyną Bojańskimi z deklamacjami i p. Zukowska. Zbiórka na cele oświatowe, która przyniosła ponad 2.500 fr. przeprowadzili pp. H. Pomorska, St. Plater-Zyberk i E. Wilczkówna.

Organizatorem i wykonawcą tej wzniosłej i tak miłej uroczystości należy się szczerze podziękowanie.

W. W.

W. BRYTANIA

CZWARTY Z KOLEI KONKURS PIĘKNOŚCI OGRÓDKÓW PRZY DOMACH POLSKICH

Dorocznym już zwyczajem Sekcja Ogrodnicza Związku Rolników Polskich organizuje konkurs piękności ogródków. — W bieżącym roku konkurs obejmie rejony Londynu i Brighton (hrabstwa Surrey i West Sussex). Poprzednie trzy konkursy cieszyły się dużym powodzeniem. Sukces poprzednich konkursów należy przypisać poradom udzielanym na miejscu przez komisję konkursową. Zgłaszanie się do konkursu nie oznacza bynajmniej ubieganie się o nagrody i dyplomy, ale zainteresowanie się pięknym urządzeniem swego ogródka.

Komisja sędziowska oceniać będzie siedem działów: 1) rozplanowanie ogródka, 2) kwiaty, 3) krzewy i drzewa owocowe, 4) trawniki, 5) żywopłoty, 6) ścieżki, 7) odhwaszczanie i ogólna czystość ogródka. — Za każdy dział przewidziane jest maksimum 10 punktów. Suma punktów decyduje o zajęciu miejsca w konkursie.

Zgłoszenia udziału do konkursu należy nadsyłać do Związku Rolników 54, Denbigh Street, London S.W.1 — do dnia 15 czerwca br.

Komisja odwiedzi zgłoszone do konkursu ogródki w pierwszej połowie lipca.

WYSPRZEDAŻ SEZONOWA 10-15% ZNIŻKI!!

W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Paczkę do Polski uzyskuje

Na: MATERIAŁY 15% RABATU
SWETRY
Na: OBUWIE 10% RABATU
KONFEKCJE
ZYWNOŚĆ

Cenniki na żądanie wysła: 81/83, CROMWELL RD., FREGATA LONDON, S.W.7.

Minimum zamówienia £3.

Polskie życie kulturalne

NOWE PRZEDSTAWIENIE DLA DZIECI

Zebranie Rady Kulturalno-Oświatowej Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii dokonało przeglądu prac prowadzonych w zakresie opieki nad młodzieżą. Zebraniu przewodniczył p. W. B. Donigiewicz, podkreślając w zagajeniu szczególne zasługi Komisji Artystycznej Rady.

Z protokołu z poprzedniego zebrania można było się dowiedzieć o doskonałe rozwijającej się tzw. akcji letniej, polegającej na organizowaniu kolonii letnich, obozów dla młodzieży i półkolonii w W. Brytanii i Francji. Akcję tę prowadzi harcerstwo, Polska YMCA, Zjednoczenie Polek oraz Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, które wyjątkowo w tym roku kolonii nie może urządzić. Koszta związane z wysłaniem dziecka na takie kolonie są wyjątkowo niskie i wahają się od £2.10.0 do £3.0.0 za tydzień. Nic dziwnego, że niemal wszystkie miejsca są już pozamawiane.

Z kolei przewodniczący Komitetu Teatru dla Dzieci, p. T. Malinowski, wygłosił referat informacyjny o dotychczasowej działalności i projektach na przyszłość w zakresie widowisk teatralnych dla dzieci. Pierwszą sztukę: „Hanny Januszewskiej „Kot w butach“ wystawiono 7 razy w sali teatralnej Instytutu Francuskiego. Było ok. 2.600 widzów, w tym ok. 70 procent dzieci.

P. Malinowski podkreślił także, że impreza wypadła w czasie, gdy największy przyrost polskiej ludności emigracyjnej przypadający na lata 1950—1955, tworzył dobrą koniunkturę dla tego rodzaju przedsięwzięć. Koniunktura ta winna trwać co najmniej do 1965 r., zwłaszcza jeśli wygra się walkę o utrzymanie polskości na emigracji z czynnikami wynaradawiającymi. Teatr dla Dzieci znalazł także pełne poparcie opinii publicznej i prasy. Od początku też zachęta był przychylny stosunek duchowieństwa i organizacji społecznych, wyrażający się m.in. w pokrywaniu kosztów biurowych, administracyjnych i niektórych propagandowych. Dobrane grono osób przyszło z wydatną pomocą przy spełnianiu różnych czynności organizacyjnych i porządkowych. Szczególnie podkreślona została ofiarna praca aktorów i kierownictwa artystycznego w osobach reżyserki R. Kowalewskiej i art. dram. J. Domańskiej. Wreszcie niezwykle wdzięczny widz, jakim jest dziecko, łaknące magii teatru.

Wśród okoliczności ujemnych referent wspominał fakt, iż teatr ten nie może być tańszy, gdyż nie jest zasilany żadnymi subsydiami, cierpi na brak własnego lokalu, posiada za niski kapitał zakładowo-obrotowy, odczuwa brak repertuaru stosownego dla tego właśnie typu teatru dla dzieci, i wreszcie ma narzbyt szczerze, choć dobrze koło osób czynnie wspomagających przy organizowaniu i propagowaniu imprez. Podany został przy tym budżet pierwszej sztuki, z którego wynika, iż w sali liczącej 394 miejsc maksymalny wpływ jaki można osiągnąć z jednego przedstawienia wynosi £117.0.0. Wraz z wpływami z szatni i programów osiągnięty do 7 przedstawień £1037.15.0. Po odliczeniu kosztów, wśród których kosztu personalne wyniosły mniej niż połowę, pozostało gotówki £149.0.9 i £30.0.0 w inwentarzu z ogólnej dotacji społecznej wynoszącej £218.10.0. Uwzględniając jeszcze pewne należności dla teatru, które nie zostały objęte ostatecznym zestawieniem, okazuje się, że właściwie zdołano zaledwie odwrócić pierwotny kapitał z niedoborem £7.0.0 czyli do każdego przedstawienia, dołożono po £1.0.0.

Po tym zresztą szczęśliwym raczej pierwszym doświadczeniu nie dziwnego, iż kierownictwo teatru, chcąc oprzeć się na realnych podstawach, pragnie odnieść się do społeczeństwa o pomoczenie w podniesieniu żelaznego kapitału do sumy £250.0.0 i stworzenie stałej rocznej dotacji w sumie £100.0.0 na bieżące koszty administracyjne, wynoszące £4.0.0 za przechowanie kostiumów i akcesorii oraz £4.0.0 miesięcznie na koszta biurowe i korespondencyjne.

P. Marian Bulicz informował zebranych o postępkach prac organizacyjnych wystawy prac dzieci pod hasłem „Będziem Polakami“. Ekspozycja nie będą podzielone według szkół, lecz wg. zagadnień: pisanie, rysunki, wyroby z plasteliny i harcerskie majsterkowanie. Będzie też dział prasy obejmujący dodatek dla dzieci w „Dzienniku“, „Dziatwę“, „Gazetę szkolną“ i pismo dla rodziców i nauczycieli „Wychowanie ojczyste“. Będzie wreszcie stoisko przedstawiające dorobek teatru dla dzieci oraz materiały ogólne obrazujące sobotnie szkolnictwo nauczania przedmiotów ojczyzkich, obejmujące łącznie sieć szkół Polskiej Macierzy Szkolnej i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Wystawa urządzona będzie w salach Instytutu im. Gen. Sikorskiego i otwarta będzie podczas dwóch końców tygodnia: 13—14 oraz 20—21 czerwca br. Na wystawie tej znajdą się też fotografie grup dzieci i nauczycielstwa w 10 szkołach londyńskich.

Na zakończenie tego przeobfitego w materiały informacyjne zebrania, przewodniczący p. Donigiewicz wspomni o wznowieniu działalności Korespondencyjnego Kursu Przedmiotów Ojczyzkich i o organizowaniu, pod kier. dziekana prof. W. Kwiatkowskiego, studium nauczycielskiego przy P.U.N.O. Działac też ma od września kurs dla nauczycieli na prowincji w okręgu Leeds, Huddersfield, Bradford.

* * *

W licznym gronie przedstawicieli szkół polskich, kół rodzicielskich i organizacji społecznych oraz prasy, odbyła się nadto konferencja informacyjna poświęcona wyłącznie zagadnieniu teatru dla dzieci pod przewodnictwem prezesa Komitetu tego teatru p. T. Malinowski. P. J. Domańska mówiła o przygotowaniach do nowej sztuki pt. „Powrót Pana Twardowskiego“, specjalnie napisanej z inicjatywą kierownictwa teatru przez Mieczysława Lisiewicza, znanego autora m.in. książek dla młodzieży. Jest to baśń nocy świętojańskiej w 5 odsłonach, pod reżyserią R. Kowalewskiej, w oprawie dekoracyjnej T. Orłowicza i opracowaniu muzycznym S. Szpiganowicza. Przedstawienie odbędzie się 21 i 28 czerwca i 5 lipca w Instytucie Francuskim. Wystąpią w nich: A. Butcher, E. Chudziński, J. Jakubówna, Z. Lisowska, B. Lubienka, E. Magierówna, W. Prus-Olszowski, B. Reńska, J. Sempolińska, K. Smoleńska i Prawdziwy Magik (Anglik).

Nawiązując do uwag p. Malinowskiego, p. Domańska podkreśliła konieczność należytego zorganizowania widowia, aby uzyskać niezbędne 100-procentowe komplety na widowiska, przy czym apelowała do kierowników szkół polskich o rozsprzedaż biletów grupami szkolnymi. Jeśli idzie o społeczeństwo starsze, zainteresowane teatrem dla dzieci, podkreślono, iż najlepszą formą popierania teatru jest zakupowanie biletów i uczęszczanie na jego przedstawienia.

Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja, wykazująca wielkie zainteresowanie, jakie budzi wciąż sprawa teatru dla dzieci. Poza sprawami natury technicznej, związanymi z wypełnieniem widowia, rozpatrywano dwie sprawy o zasadniczym znaczeniu. Sprawy udziału dzieci w przedstawieniach w charakterze aktorów, przy czym przedstawiciele fachowych kół teatralnych i pedagogowie wypowiadali się przeciwko udziałowi dzieci, ze względu na ew. szkody, jakich może doznać ich tryb życia i nauki. Natomiast przedstawiciele kół rodzicielskich i prasy wypowiadali się raczej za ich udziałem, ze względu na żywe echo z jakim aktor-dziecko spotyka się zarówno u dziecięcego jak i dorosłego widza. Stanowisko pojedyncze zajęła p. Dr. Zofia Kasprzycka wskazując, iż teatr dla dzieci pociąga za sobą teatr szkolny.

Drugą sprawą budzącą dużą troskę jest sprawa repertuaru. Zarówno red. Ostrowski na zebraniu Rady Kulturalno-Oświatowej, jak i red. Hęgiak na konferencji informacyjnej, popierali myśl rozpisania konkursu na odpowiednią sztukę. Dla ułatwienia kontaktów z komisją repertuarową teatru dla dzieci, podajemy nazwiska jej członków: pp. Otwinowska, Mikołajczakowa, Kowalewska, Domańska, Brunerowa, Kasprzycka, Malinowski. Komisja ta ma być uzupełniona przedstawicielami kół literackich i artystycznych. (n)

* * *

Żywy Dziennik Zjednoczenia Polek odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia Techników Polskich w czwartek dnia 11 czerwca pr. Będzie to wieczór dyskusyjny n.t. tajnego nauczania w Polsce w latach 1939—1945. Zebranie to zagał p. Wanda Pelczyńska. Organizatorzy zebrania zwracają się z apelem do wykładców i uczniów tajnych szkół i kursów uniwersyteckich do wzięcia udziału w wieczorze w celu podzielenia się swoimi doświadczeniami i wniesienia nowych informacji do problemu, który stanowi piękną kartę polskiego ruchu podziemnego, dotychczas mało znaną.

* * *

WRAZENIA Z 4 KONTYMENTÓW

Związek Dziennikarzy R.P. w Londynie zaprasza na odczyt red. Bolesława Wierzbiańskiego, pt.: „Wrażenia z 4-eh kontymentów“.

Prelegent odbył niedawno podróż do Afryki i Azji a ostatnio był w Berlinie zachodnim. Odczyt odbędzie się w Instytucie im. Gen. Sikorskiego w czwartek, dnia 11 czerwca br. o godz. 19.30.

ś.† P.

JAN ŻÓŁKIEWSKI

Inżynier-rolnik

Porucznik 8 P. Uł. im. Ks. J. Poniatowskiego i 1. Dywizji Grenadierów we Francji, zmarł w wieku 61 lat i pochowany na cmentarzu w Bohain (Aisne), w dniu 20 maja 1959 r.

Cześć Jego pamięci!

PRZYJACIELE

GŁOSY PRASY

WIEDZA I UMIEJĘTNOŚCI NIE
ZASTĄPIĄ KULTURY

„New York Herald Tribune“ z 27 maja, na temat decyzji uniwersytetów w Cambridge i w Oxford o dopuszczaniu na studia studentów nie znających łaciny: „Jeśli się rozumie kategoriami historycznymi, wykształcenie ma na celu produkcję przywódców społeczeństwa: ludzi o szerokich horyzontach i o wielkiej wizji. Demokracja potrzebuje dziś takich ludzi bardziej niż kiedykolwiek. A jednak nasze uczelnie mnożą tylko zastępcy specjalistów. Nasi naukowcy wyspecjalizowani w naukach ścisłych są specjalną grupą w społeczeństwie, kontrfaktorem wtajemniczonych, parających się tajemniczymi sprawami. Naród czułby się bogatszy i spokojniejszy, gdyby przed wkroczeniem na wąskie ścieżki specjalizacji posiadli oni szerokie podstawy ogólnego wykształcenia, w tym samym zresztą stopniu, jest to potrzebne co i zaznajomienie się przeciętnego człowieka z podstawami nauk ścisłych. Być może, że łacina jest w tym wszystkim niepotrzebna. Lecz to wszystko z czego nauka łaciny wpływa i do czego

go prowadzi, jest czymś bez czego społeczeństwo ludzi wolnych obyć się nie może“.

OSWIECIM — PAMIĘĆ
I OSTRZEŻENIE

Pisze Constantine Fitzgibbon w „Daily Telegraph“ z 20 maja, w artykule omawiającym projekty pomnika ofiar Oświęcimia: „Nie wolno nigdy zapomnieć o Oświęcimiu... Nie wolno puszczać w niepamięć zbrodni popełnionych w przeszłości z tego głównie powodu, by nie dopuścić do ich powtórzenia; obecnie i w przyszłości. Coś nadzwyczaj podobnego do tego co się działo w Oświęcimiu, zdarzało się i zdarza się dzisiaj w Związku Radzieckim. Gdybyśmy się poddali w wojnie psychologicznej, którą prowadzi komunistyczny świat, że obozy koncentracyjne istniały w Niemczech, lecz nie istniały i nie istnieją w Sowietach — przyp. red. „O.B.“ — jest pewniejsze niż cokolwiek na świecie, że doczekamy się nowych obozów śmierci w naszym własnym kraju, w których odbędzie się gromadna masakra całych grup i klas ludności“.

MARIAN CZARNECKI

GRANICE USTĘPSTW

SMIERĆ Johna Fostera Dullesa zakończyła pewien rozdział w historii powojennej dyplomacji. Ta wysoka, przygarbiona i kanciasta sylwetka była symbolem nieustępliwości wobec pogroźek i szantażu, opierania polityki o pewne zasady moralności międzynarodowej i sprawiedliwości oraz na odwadze podejmowania ryzyka, które dyplomatów, wysłanych ze starych szkół Downing Street czy Quai d'Orsay, przyprawiało o zawroty głowy. Wielu z nich, zwłaszcza pierwszych, oddycha teraz z ulgą.

Z CZEGO USTĘPSTWA?

Te trącające myszką szkoły dyplomatyczne przy każdej okazji, przy każdym napięciu międzynarodowym, kryzysie, czy po prostu wybuchu złego

humoru na Kremlu, — mają na ustach jedno słowo — *negocjacje*. Tak jakby celem polityki międzynarodowej były spotkania i konferencje w stylu tej, jaka odbywa się obecnie w Genewie i tam przy kwadratowym, okrągłym, pojedynczym czy potrójnym stole, zasiadając i przelewając z pustego w próżne.

Żeby to tylko na tym przelewaniu wszystko się kończyło. Ale ten, kto decyduje się na negocjacje, z góry zakłada konieczność pewnych *ustępstw*, bo inaczej, według terminologii tej samej szkoły, nie byłoby negocjacji lecz *dyktat*.

Chyba nikt się nie ludzi, że trzej zachodni ministrowie spraw zagranicznych spotkali się obecnie w Genewie dla *poddyktowania* Związkowi Sowieckiemu jakichś warunków...

Nie można również mówić, że ci ministrowie zebrałi się w Genewie, by stawić zdecydowany i bierny opór p. Gromycze, bo mogłoby to stworzyć wrażenie, że on ich tu zwołał, by coś *poddyktować*.

Tak że jeszcze nie jest!

Konferencja ta została zwołana z myślą niejasną o ustępstwach i w pierwszej jej fazie starano się rozpoznać, do jakich ustępstw każda ze stron jest gotowa.

Jeżeli chodzi o stronę sowiecką, to ta oczywiście ma z czego ustępować, bo nawet uznanie „status quo“ w Berlinie będzie uważane za ustępstwo. Ale to tylko Zachód, dopuszczając Niemcy Wschodnie na salę obrad i dając im uprawnienia pełnoprawnych niemal delegatów, zgodził się na poważne ustępstwo za darmo. Kreml za nic niczego nie daje.

Czym więc ten Zachód może płacić? Co może dać w zamian za jakieś ustępstwa sowieckie?

Dziś naiwni obserwatorzy powtarzają, że grupa zachodnia zapłaci zgodą na spotkanie „na szczycie“, na którym Chruszczowowi podobno bardzo zależy. Jest to argument dziecinny, bo obecnej konferencji nie można traktować w oderwaniu od przyszłego spotkania szefów rządów. Teraz już więc trzeba myśleć, czym się tam zapłaci, bo chyba nikt się nie ludzi, by obecne spotkanie, za wyjątkiem uznania konieczności następnego, zakończyło się jakimkolwiek konkretnym porozumieniem.

Należy się obawiać, że między ustępstwami ze strony Zachodu, może się znaleźć ostatecznie uznanie sowieckiego stanu posiadania w Europie środkowo-wschodniej, do czego Kreml prze otwarcie od konferencji „wielkiej czwórki“ w 1955 roku.

CELE I TAKTYKA SOWIECKA

Cele sowieckie są znane: uznanie ich stanu posiadania, wyparcie mocarstw zachodnich z Berlina, odłożenie zjednoczenia Niemiec do czasu, gdy będzie się mogło ono odbyć z korzyścią dla bloku sowieckiego, wreszcie likwidacja baz amerykańskich i zmuszenie sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych do powrotu za Ocean.

Sowiety, decydując się na negocjacje międzynarodowe, z góry przygotowują sobie „ustępstwa“, które nie tylko że nie będą nic kosztować, ale przeciwnie, dadzą im niewątpliwie korzyści. Obecna konferencja jest kapitalnym, niemal szkolnym tego przykładem. Zwołano ją w wyniku ultimatum Chruszczowa w sprawie Berlina i trzy mocarstwa zachodnie mają do wyboru: albo Berlin opuścić, co jest nie do pomyślenia, albo przyjąć wyzwanie i zdecydować się doprowadzić napięcie aż „do krawędzi“ — przebaczyć — jak to robił Dulles — a to może spowodować kryzys nerwowy w Whitehallu, albo wreszcie pójść na przetargi i czymś zapłacić za utrzy-

manie, przypuszczalnie uszczuplonego, berlińskiego stanu posiadania.

POZORNIE wygląda, że w obecnym układzie politycznym Zachód może przyjąć tylko postawę biernego oporu i ewentualnie ustępować coś ze swego stanu posiadania fizycznego, lub moralnego. Nie wydaje się, by ten pesymistyczny pogląd był słusznym.

Nad Europą środkowo-wschodnią, a zwłaszcza nad marionetkową Niemiecką Republiką Demokratyczną, zaczynają ciążyć Niemcy Zachodnie, ze swoją prężnością ekonomiczną, z dobrobytem i z szybko dziś wzrastającym potencjałem obronnym. Nawet formalne uznanie przez Zachód państwa wschodnio-niemieckiego nie rozładowałoby tam umysłów. Siła i dobrobyt przyciąga, co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości i kierownicy Kremla doskonale zdają sobie sprawę, że ich panowanie opiera się wyłącznie na bagnietach armii czerwonej.

Ale jeżeli nawet przy obecności dywizji sowieckich w Niemczech Wschodnich jednego dnia wybuchnie tam coś w rodzaju Budapesztu, to czy te dywizje równie łatwo dadzą sobie radę, jak w 1956 roku nad Dunajem? Nie wydaje się, mimo że nasza własna historia i przykład Budapesztu są dowodem, że powstania łatwo stłumić temu, kto ma na miejscu swoje dywizje. Jednak obok tych powstańczych przykładów są inne, jak np. Indochiny i obecnie Alger. Francuzi skonstruowali całą teorię *wojny rewolucyjnej*, która rozpoczyna się powstaniem, ale to *powstanie jest natychmiast zasilane z zewnątrz*.

Kreml doskonale wie, że wojny rewolucyjne, nazywane również *wywołanymi*, można długo prowadzić, bo przecież on sam je zasiał i podtrzymuje i może ocenić, że to nie jest nawet takie trudne. Gdyby taka wojna wybuchła w Niemczech Wschodnich, to przy zasilaniu jej przez tak bliskie i silne państwo, jak Republika Federalna, nie byłaby ona łatwa do stłumienia, nawet przy użyciu typowo sowieckich represji, które oczywiście ponownie i publicznie zmusiłyby Kreml do roli kata.

Dlatego Chruszczow chce wszelkimi sposobami zapobiec dobrojeniu Niemiec Zachodnich.

Dlatego dąży do wyrzucenia Amerykanów z Europy, by w wypadku zamieszek poza kurtyną, armia czerwona mogła natychmiast sterroryzować zneutralizowaną Republikę Bonn, grożąc nawet wkroczeniem na jej terytorium, gdzie nie istniałoby automatyczne niebezpieczeństwo wejścia w stan wojenny ze Stanami Zjednoczonymi, bo nie byłoby tam ich oddziaływań.

Tu jest *slaby punkt sowiecki i tu Zachód za żadną cenę nie powinien zgodzić się na ustępstwa, bo straci jedną z rzadkich pozycji swojej siły*.

Czasami człowiek oczy przeciera, gdy czyta wypowiedzi ludzi, zdawałoby się poważnych i odpowiedzialnych, którzy głoszą, że ponieważ Sowiety boją się Niemiec, należy te Niemcy tak osłabić, by biedny Kreml mógł spokojnie spać, bo wtedy może z wdzięczności za to uspokojenie nerwowe zgodzi się na wielkie ustępstwa, co może doprowadzić wreszcie do błogiej „koegzystencji pacyficznej“ (ten obcy dziwoląg lepiej oddaje właściwy sens, niż odpowiedni termin polski).

Ostatnio nawet zaplątał się w to grono marsz. Montgomery, który do tej pory nie zdał sobie jeszcze sprawy, że z rozumem politycznym nigdy u niego specjalnie dobrze nie było, co bardzo kompetentna osoba, bo sam lord Attlee, wyraźnie mu napisał,

ZDZISŁAW STAHL

CHRUSZCZOW W ALBANI

CHRUSZCZOW, w przeciwieństwie do swego milczącego i zamkniętego z reguły za murami Kremla poprzednika, tak wiele mówi i podróżuje, że ani jego gadatliwe często mowy, ani liczne podróże nie wywołują szczególnej sensacji.

Niemniej, ostatnia wizyta w Albanii musiała wzbudzić uwagę i zastanowienie opinii zachodniej. Program pobytu aż trzynastodniowego w gościnie miniaturowego reżymu satelickiego i szeroki zespół ważnych przedstawicieli innych rządów komunistycznych, także z dalekich Chin, intrygują i niepokoją stolicę zachodnią, zwłaszcza Włoch, Grecji, Turcji i Jugosławii.

Albania jest krajem małym (38.158 km kw.) i słabo zaludnionym (blisko półtora miliona mieszkańców), ale jej położenie geograficzne w połączeniu z faktem całkowitej zależności od Sowietów nadaje jej poważnego znaczenia. Poddana bowiem dyktatorskiemu reżymowi komunistycznemu i protekcji Moskwy, Albania stała się sowiecką bazą wojskową, morską, lądową i lotniczą nad Adriatykiem, czyli w bezpośrednim sąsiedztwie lądowym Jugosławii i Grecji, a zaledwie poprzez cieśninę Otranto — Włoch.

Jedyna baza i wyjątkowy pupil

Fakt, że jest ona jedyną bazą Rosji na morzu Śródziemnym robi z Albanii, zwłaszcza od czasu zerwania pomiędzy komunizmem Tity a sowieckim, wyjątkowego pupila Moskwy i kluczową jej pozycję strategiczną na europejskim południu. Muzułmańskie wyznanie większości Albańczyków skłoniło niektórych komentatorów do uwag, że to również rozszerza znaczenie komunistycznych obrad w tym kraju na problemy Środkowego Wschodu i świata arabskiego, związane zresztą w dzisiejszych warunkach strategii ściśle z wschodnimi obszarami morza Śródziemnego.

Jak wiemy, Pakt Atlantyczny obejmuje swoim zasięgiem nie tylko europejską Grecję, lecz Turcję w Malej Azji, wchodzącą zarazem do Paktu Bagdadzkiego, rozciągającego się dalej na wschód, na Persję i Pakistan. Ponadto, Pakt Bałkański Jugosławia — Grecja — Turcja sprzed kilku laty, który stał się następnie martwą literą, a ostatnio zyskuje niejaki widoki ożycia, wiąże także sprawy bałkańskie ze Środkowym Wschodem.

Sowiecki premier planując swoją wizytę w Albanii na przeciąg blisko dwu tygodni, dobierając skład swojej

świty i dopraszając reprezentantów innych reżymów satelickich, chciał bez wątpienia podkreślić rozległe znaczenie zjazdu w Tiranie. Wziął więc ze sobą z Moskwy ministra obrony narodowej, marsz. Rodiona Malinowskiego i Nurydyna Muchydynowa, specjalistę w sowieckiej centrali partyjnej od spraw Środkowego Wschodu, urodzonego mahometanina, częstego gościa w arabskich stolicach Malej Azji i Afryki. Ponadto spotkał tam wschodnio-niemieckiego premiera O. Grotewohla rzekomo bawiącego tylko na wypoczynku, który witał go na lotnisku w Tiranie wraz z miejscowym dyktatorem, Enwerem Hohxą, oraz — co jeszcze bardziej charakterystyczne — ministra obrony narodowej czerwonego Pekinu, marsz. Peng Teh-huai.

Pogrożki i oferty neutralizacji

Chruszczow w Albanii, podobnie jak jest to wszędzie jego zwyczajem mówił dużo i o wszystkim, utrudniając zrozumienie głównego sensu i najważniejszych celów swojej wizyty. Niemniej, z powodzi słów można wysnuwać niektóre wnioski. Pogrożki pod adresem Włoch z powodu wyrażenia zgody na amerykańskie bazy pociśkówa kierowanych oraz ostrzeżenia Grecji, aby nie poszła tą samą drogą, a natomiast wystąpiła z NATO i obrala neutralność, wreszcie wysuwane propozycje „neutralizacji“ oraz „denuklearyzacji“ Bałkanów i całego, tamtejszego obszaru zdają się wskazywać główny temat narad Chruszczowa nad Adriatykiem. Chodziło zapewne o sytuację strategiczną na południowym, „miękkim podbrzuszu“ sowieckiego imperium i przybranie tam postawy ofensywnej. Pierwszą tego konsekwencją może być instalacja sowieckich baz rakietowych w Albanii. Dokonując tej demonstracji, podczas konferencji ministrów spraw zagranicznych w sprawie Niemiec, Chruszczow w ten sposób wytworzył sytuację kryzysową na nowym drażliwym obszarze światowym.

Komentatorzy zachodni snuli też rozmaite, zrozumiałe wobec bliskiego sąsiedztwa z Jugosławią, przypuszczenia odnośnie ewentualnych posunięć zjazdu w Tiranie w stosunku do Tity. Niektórzy przewidywali, że Chruszczow skorzysta z okazji, by zrobić jakiś krok pojednawczy, a nawet widzieli już rzekome przygotowania do jego wizyty w Belgradzie. Inni znów, zwłaszcza na łamach prasy amerykańskiej, liczyli się z możliwością nowej demonstracji bloku sowieckiego przeciw titowskiej schizmie.

Pomoc dla Albanii

W każdym razie pobyt sowieckiego premiera na terenie najmniejszego, terytorialnie odciętego a niezmiernie ważnego satelity stał się manifestacją wydatnego poparcia dla Albanii i okazją do rozszerzenia, udzielanej już dotychczas hojnie pomocy. Pomoc ta, idąca do tego kraju z Rosji od lat dziesięciu, jest — biorąc pod uwagę małość Albanii — względnie poważna. Moskwa wprowadziła tam dobr gospodarczych wartości 600 milionów rubli, co przyczyniło się rzeczywiście do podniesienia stopy życiowej, nie spełnia półtora milionowej ludności albańskiej. Do portu Durazzo zawijają często statki handlowe spoza „żelaznej kurtyny“, w czym — co może nas szczególnie interesować — statki pod flagą „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej“, kierowane tam po myśli dyspozycji moskiewskiej. Ostatnio Chruszczow w kilku przemówieniach, obiecujących zwiększenie pomocy, zapewniał Albańczyków, że z Rosji oraz innych krajów „socjalistycznych“ dostaną wszystko, czego im potrzeba.

Czy szersze zamysły Moskwy?

Niektóre głosy amerykańskie wiążą ze zjazdem w Albanii jeszcze szersze zamysły Moskwy. „New York Herald Tribune“ przypomina hipotezy swego publicysty Józefa Alsopa na temat prawdopodobieństwa planów ściślejszego i formalnego sfederowania wszystkich krajów bloku komunistycznego i wyraża przypuszczenie, że konferencje w Tiranie pozostają w tym związku. Pismo przypomina równocześnie, że w początkach maja na terenie tejże Albanii odbył się zjazd komunistycznych planistów gospodarczych z daleko idącymi rzekomo rezultatami.

W każdym razie i bezpośrednio, zdaniem przytoczonego dziennika nowojorskiego, Chruszczow z jakichś, sobie tylko wiadomych przyczyn, postanowił odwrócić uwagę od Genewy, albo też knuje w Albanii projekty, dla których Genewa stanowi zasłonę dymną. Jednym z tych projektów mogłoby być użycie Albanii, przeważnie muzułmańskiej, oraz jedynego kraju opanowanego przez komunizm nad morzem Śródziemnym, jako punktu oparcia dla dalszej akcji penetracyjnej na Środkowym Wschodzie oraz w pñ. Afryce. Obecność Muchydynowa w otoczeniu Chruszczowa mogłaby na to wskazywać. Jakikolwiek motyw przywiodły sowieckiego premiera do Albanii, słusznie konkluduje artykuł „New York Herald Tribune“, jakieś nowe niebezpieczeństwo dla pokoju i wolności świata w związku z tym powstają.

ODWIEDZINY DANAÓW

Odkąd New York New Yorkiem, nikt takiego święta,
Nawet najstarszy rabin, w mieście nie pamięta,
Choć wskrzesza dni kultury i pamięć wysiła,*)
Przypomina Barnuma i Buffalo-Billa.
I strip-girlsy, co wszystkie zrzucały spódniczki...
Pogasty te wspomnienia, jak przy stońcu świeczki
I trzeba by kolorów z Rafaela palet
By opisał co sprawił tutaj ruski balet.
O godzinę radości! O chwilo jedyna!
Już orkiestra sowiecki hymnus grac zaczyna,
Zwiastujący burzujom godzinę zastraty.
Podnoszą się z foteli okute w brokaty,
Nabite diamentami opaste samice
Przy małżonkach, co dziś rozjaśnili lice
I wargi obliczają na myśl smakowitą
O swych przyszłych biznesach z pocziwym Nikitą.
Już się balet zaczyna. Oj, słodka, oj słodka
Tu nasza Ulanowa! A zgrabna jak kotka!
A wszystkie prysiudniki! Młojce! Gieroję
Bis! Bis! Bis! Kwiatów! Kwiatów! Brylantowe roje
Sfrunęły? Nie, to dłonie z pierścieniami klaszczą.
Czy to syreny ryczą? Z rozdziewioną paszczą
Tłum folguje zachwytom. Szef pęka brokatem.
Hurra! Hurra! Niech żyją!... Kto powiedział atom?
Kto rzekł: Węgrzy, Polacy? Kto rzekł Tybetany?
Pasternak?... Cicho! Zaraz znów zaczną się tany.
Przed tydką Ulanowej skłoniły się a potem
Może nie tak źle będzie pod sierpem i młotem?
... Na posęgu Wolności widmo tajemnicze
Rzuciło swą pochodnię — by zakryć oblicze...

V I P E R

* W Nowym Jorku bawił balet sowiecki na gościnnych występach. Pierwsze przedstawienie, poprzedzone odegraniem sowieckiego i amerykańskiego hymnu odbyło się w obecności ambasadora Mienszykowa i 3.800 widzów. Prasa podkreślała, że od czasu występów Carusa nikogo nie witano w Nowym Jorku z równym entuzjazmem.

MARYA KASTERKA

POLSKI „GROGNARD” W SŁUCHOWISKU PARYSKIM

RADIO paryskie daje co tydzień audycje o teatrze, omawiając rozmaitych autorów. Niedawno przyszła kolej na słynnego z XIX-tym wieku, a i dziś niezapomnianego komediopisarza, którego sztuki grywały i nasze teatry, Eugenisza Scribe (1791—1861).

Scribe był swojego rodzaju fenomenem: przez lat sześćdziesiąt prawie grywano go we wszystkich teatrach francuskich i zagranicznych zawsze z jednakim powodzeniem. Poza tym dostarczał libretta do licznych oper i operetek. Niektóre z nich, jak „Żydówka”, są ogólnie znane i nawet wznawiane od czasu do czasu.

W epoce tego autora nie było jeszcze ani kina, ani radia; tylko teatr i opera dostarczały rozrywek publiczności. A publiczność ta lubiła sztuki napisane zręcznie, bardzo sceniczne, z dobrze prowadzonym dialogiem. Ludzie Scribe'a nie są ani wielkimi bohaterami, ani wielkimi kochankami, ale są najczęściej sympatyczni, kochają szczerze, nie dramatyzując zbytnio swoich przygód i nieszczęśliwości, czasami głupi i śmieszni, czasami mądry i skomplikowani, jak np. dyplomata w sztuce „Bertrand i Raton”.

Scribe dał teatrowi przeszło 300 sztuk, zarobił miliony i był człowiekiem Akademii Francuskiej, jednym z 40 „Nieśmiertelnych”. Karierę swą zaczął w młodym wówczas, a istniejącym dotychczas teatrze „Gymnase”, który z początku zwanym „Théâtre de Madame”, gdyż patronowała mu wtedy duchesse de Berry, synowa króla Karola X (1824—1830). Po upadku monarchii Burbonów cieszył się równym powodzeniem za panowania Ludwika-Filipa, króla mieszczczyńskiego, za republiki i za cesarstwa Napoleona III.

Jak wielu z jego współczesnych, Scribe był gorącym polonofilem, i lubił idealizować Polaków. Wspomnienia bohaterstwa polskiego, wspomnienia Samosierry, wspomnienia o bohaterskiej

śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, tyle razy uwieczniane przez francuskich artystów i w popularnych „images d'Épinal” (zwanych tak od nazwy miasta, gdzie je fabrykowano), a nawet w pieśniach i w sztukach teatralnych, wszystko to było jeszcze bliskie i czarowało wyobraźnię. Podziwiano zwłaszcza szaloną odwagę i bezinteresowność Polaków, a nieraz ich wspaniałomyślność.

Scribe obrał sobie za bohatera sztuki inny rodzaj Polaka, jest to „grognard” — wiarus napoleoński — trochę hulaśliwy, ale zuchy, ofiarny i wspaniałomyślny.

W pierwszej audycji o Scribe w tym tygodniu wybrano za przykład jego lekkiej komedii niewielką, ale śliczną i pełną wdzięku sztukę, która niegdyś robiła „furorę”, no i kasę, w teatrze „Gymnase” i stała się niejako pierwszym stopniem do sławy autora.

Tytuł jej „Michał i Krystyna” lecz prawdziwym jej bohaterem, co zawsze przybrywa i działa w taktycznych chwilach, jak Deus ex machina, jest ów Polak — Stanisław. Artyści paryscy odegrali przed mikrofonem kilka scen z tej komedii.

Oto jej treść:
Pułk przechodzi przez małe miasteczko i zatrzymuje się na krótki popas. Przed ładną oberżą, gdzie króluje jej właścicielka, młoda i uroczą Krystyna, zatrzymuje się typowy „grognard”, marsowej postaci, z bronią na ramieniu.

Przywołuje służącego chłopca i każe mu przygotować posiłek, butelkę dobrego wina i zawałać oberżystkę, aby mu dotrzymała towarzystwa. Trochę zgorzchniony chłopak, odpowiada, że wino i posiłek zaraz będą na stole, ale oberżystka nie jest do dyspozycji każdego; trzeba powiedzieć kto ją chce widzieć.

— Powiedz, że Stanisław — Polak! — brzmi dumna odpowiedź.

I żołnierz zasiada przy stole.

W chwilę potem przybiega śliczna Krystyna, oberżystka i wita radośnie Stanisława. Cztery lata temu, gdy stał tu jego pułk, przychodził on często do oberży, która należała wtedy do starej i złej mieszczki.

— Co sprzedawała bardzo kiepskie wino — dodaje Stanisław.

Ona, Krystyna, biedna sierota, służyła wtedy u oberżystki i ciężką miała doległość, tym bardziej że zawsze chciała pozostać uczciwą dziewczyną. Jeden Stanisław był dla niej zawsze dobry, ale cóż, kiedy poszedł na wojnę i słuch o nim zaginął.

Polak pyta, jakim sposobem Krystyna została właścicielką oberży. O, to dziwna historia. Pewnego dnia przyszedł tu żołnierz nieznanymi w ręce jej parę

Malpki, Able i Baker, są znacznie szczęśliwsie od Łajki, psa sowieckiego. Podróż w przestworza międzyplanetarne nie jest przyjemnością, skoro nie można sobie zapewnić biletu powrotnego. Co prawda Łajka wyleciała na znacznie dalsze odległości i podobno kraje w nich ciągle jeszcze. Podobno, bo ktoś tam wie naprawdę. Natomiast malpy powróciły w doskonałym stanie zdrowia i w świetnym humorze. Być może, że ucieszyła je nagroda w postaci jabłka, którym je poczęstowano zaraz po wylądowaniu z morza, oraz obywatelstwa honorowego, jakie im nadało miasto Huntsville w Alabama. A cóż przyszło Łajce z jej wielkich zasług? Okazuje się, że lepiej jest być małpą w Ameryce niż bohaterem w Związku Sowieckim.

Z szacunkiem oglądamy fotografie dwóch malpizosów, otoczonych mnóstwem skomplikowanych aparatów elektronicznych, radiowych, pomiarowych i jakich tam jeszcze. Z szacunkiem, a niektórzy z zazdrością. Nie bójmy się, przyjdzie i na ludzi kolej... Bo nie wiadomo właściwie, kto kogo naśladowa, czy ludzie małpy czy małpy ludzi. „A” i „Baker” wzięły nawet udział w konkursie prasowej i choć rola ich była raczej jerna, niemniej trzeba się zgodzić z twierdzeniem londyńskiego „Daily Telegraph”, że pod względem osobistych doświadczeń więcej wiedzą o podróżach międzyplanetarnych niż naukowcy wojskowi i cywili, którzy ich na konferencję przyprowadzili.

Mezalianz króliczy

Zaczawszy plotkować o zwierzętach i o Ameryce poświęćmy nieco uwagi awanturze jaką na „głębokim Południu” Stanów Zjednoczonych spowodowały dwa króliki. Jeden był czarny, drugi biały. I zawarli ze sobą związek małżeński. Skandal! — zakrzyknęła wielkim głosem rasistowska prasa na Florydzie i w Alabamie — to zwykła propaganda integracji białych z czarnymi. Zaczyna się od królików, kończy się na ludziach. I oto z bibliotek publicznych zaczęto na gwałt wycofywać przemiłą książeczkę dla dzieci pt. „The Rabbit's Wedding” („Ślub króliczy”), jako dzieło zdradne, niebezpieczne i wyrotowe. Biało-czarny mezalianz króliczy nastąpił bowiem w książce, choć sądzą, że i w życiu się zdarza.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Autor i ilustrator, kalifornijczyk Garth Williams zdobył się na następujący komentarz po rasistowskiej reakcji na swoje dzieło: „Zylem dotychczas w zupełnej nieświadomości, że zwierzęta o białym futerku uważane są za krewnych białych istot ludzkich. Książkę napisałem dla dzieci w wieku od dwóch do pięciu lat, która jej treść rozumieją doskonale. Nie pisałem jej dla dorosłych, którzy oczywiście nie z niej zrozumieć nie mogą, skoro w bajeczce o królikach dopatrują się symbolu nienawiści człowieka do człowieka”.

O kangurach i mamutach

Przed trzydziestu z górą laty wielkim powodzeniem cieszył się film francuski o wyprawie w puszcze Amazonki, w czasie której uczeni napotykały wszystkie zwierzęta „przedpotopowe”: mamuty, dinozaury i inne paskudztwa. Powodzenie filmu skłoniło producentów do nakręcenia dalszego ciągu w którym zwierzęta wylążyły ze swej dzungli i odbywają wyprawę do Nowego Jorku. Taki był bodaj początek niekończącej się serii filmów o różnych „King-Kongach”, które robią kasę do dzisiaj, zwłaszcza, gdy watek okropności wzmocniono różnymi bzdurami zacierpniętymi ze zdobyczy nowoczesnej nauki. Mamut lub King-Kong dysponujący bombą wodorową i innymi promieniami śmierci stanowi wspaniałą pożywkę dla zmyrzennej.

Bernard Heuvelmans, także Francuz, napisał książkę o „zwierzętach, których nie odkryto”. Jego zdaniem żyje mnóstwo takich zwierząt. A więc mamuty na Syberii, na co dowód znajdujemy w twierdzeniu jakichś bliżej nieokreślonych „kozaków”. Cóż, Syberia kraj dla paryżan nieznany i bardzo trudno cokolwiek na Syberii sprawdzić, chociaż sądzą, że wśród czytelników „Orla” znajdzie się spory zastęp takich, którzy Syberię poznali dość dokładnie, wynosząc z niej bogate wspomnienia, lecz żadnego wspomnienia mamutów. Oczywiście królem „nieodkrytych zwierząt” jest „jeti”, wstrętny czelozwierz himalajski, który zapłodnił imaginację dziennikarzy w sposób niegorszy niż uczynił to w swoim czasie „potwór z Loch Ness”. „Widzieli” go mniści tybetańscy, „widzieli” go uczeni sowieccy, widział go nawet Sławomir Rawicz w czasie swego „Długiego Marszu”.

Mam nadzieję, ani w stanie trzeźwym ani w rozochoconym nie zobaczą nigdy żadnego z „nieodkrytych zwierząt”. Nawet bazylijszek mieszkający, jak wiadomo, w podziemiach starej Warszawy mnie nie pociąga.

Napisawszy te kpiny o „nieodkrytych zwierzętach” zrzęda mi mina. Otworzyłem bowiem ostatni numer „Time’a”, który również zainteresował się książką Bernarda Heuvelmansa, umieszczając na wstępie swego poważnego o nim artykułu zastanawiające zdanie:

„Nikt nie wierzył podróżnikom holenderskim w wieku XVII gdy opowiadali o spotkaniu ze zwierzęciem wzrostu człowieka, z głową jelenia, z ogonem równie długim jak ogon aligatora, które stało na tylnych nogach jak ptak i poruszało się skokami jak żaba”.

Nie ma takiego zwierzęcia — wykrzykniecie. Otóż jest, przeczytajcie opis dokładnie i spojrzycie na podobiznę poцейwego kangura australijskiego. Widocznie jego odkrywcy holenderscy nie mieli odwagi do dać szczegółu, że zwierz nosi młode w torbie.

Twórca Sherlocka Holmesa

Sherlock Holmes i Conan Doyle mieszają się często w umysłach zapaleńców. Wiele jest święcie przeświadczone, że Sherlock Holmes był postacią historyczną, że żył, i razem z doktorem Watsonem, swym nieco głupawym przyjacielem i kronikarzem, tropił zbrodniarzy i grał na skrzypcach. Dowodem są ciągle pielgrzymki turystów pod fikcyjny adres na Baker Street w Londynie, gdzie Holmes miał swoje mieszkanie. W opisie swych peregrynacji zagranicznych wojewoda miński Żaba, który sam wielu rzeczy nie wiedział, twierdził, że Hiszpanie nie wiedzą czy Londyn leży w Anglii czy też w Anglii w Londynie. Podobnie zastanawiał się pewien młody technolog na „comicsach” chowany, czy to Conan Doyle pisał o Sherlocku Holmesie czy też Sherlock o Conan Doyle'u. Ano zdarza się.

W tym roku przypada stułetnia rocznica urodzin wielkiego pisarza, który pozostał królem niesłychanie rozmnożonego szepetu twórców powieści kryminalnych, detektywistycznych i t. zw. ła Janusz Jasiński —

dreszczowców. W Anglii i w Szkocji obchodzi się ją uroczystie. Tak samo w Ameryce. Radio i telewizja serializują jego przygody w walce z groźnym doktorem Moriartym, a „Pies Baskerville’ów” szczerzy kły ze stron magazynów. Czyż nie przesada! Jednak jest tytuł w jednej z gazet z drugiej strony Atlantyki: „Stulecie urodzin Sherlocka Holmesa”. Jakże łatwo pomieszać skutek z przyczyną i to nie tylko w polityce.

Więc pijmy wino...

Wróćmy jeszcze raz do starego tematu, tak drogiego sercu ludzi cywilizowanych, że wino pite w miarę nie szkodzi nawet w największych ilościach. Przed rokiem przyjęto z powątpiewaniem zapewnienia kongresu uczonych francuskich, że wino ma w sobie nie tylko składniki odżywcze lecz także lecznicze. Anglosasi uśmiechali się złośliwie: a jakże, kongres odbywał się w Bordeaux, w stolicy wina, nie dziwnego więc... i t. p. i t. p. Może nie dziwnego, lecz o dziwo, wszystko się zgadza, skoro znajdujemy potwierdzenie w urzędowym oświadczeniu instytucji, którą trudno posiadać o stroniczość. Jest nią „Wysoki Komitet Walki z Alkoholizmem”. Ma ono 226 stron drobnego druku i zawiera istne skarby pocieszających wiadomości.

Słusznie też pisze „Science et Vie”: „Pijąc wino przez długie wieki swej historii Francuzi przekonywują się teraz, że najlepiej zrobić, jeśli pić je będą dalej. Jest ono bowiem potężnym antyseptykiem, najlepszym jaki znamy, wyłącza tylko penicylinę. 2,5 cm sześciennych czerwonego Bordeaux rozpuszczonego w 97,5 cm. wody może zniszczyć 2000 bakterii różnych chorób.”

Na szczęście nie pijemy wina w tak pakudnym rozcieńczeniu.

„Niezdąrgo — cieszy się New York Herald Tribune — na nalepkach butelek obok magicznego napisu „appellation contrôlée” znajdziemy uzupełnienie w postaci „Szampan antyseptyczny”, lub „Burgund bakteriobójczy”.

I jeszcze jedno ciekawe odkrycie: na wino musi człowiek zapracować. Nie śmiecie się, bo nie o to chodzi, o czym myślicie, t. zn. nie chodzi o zarobienie pieniędzy, za które można wino kupić, lecz o to, że im ciężiej się pracuje, tym wino organizmowi lepiej robi. Litr wina dziennie dla człowieka pracy, naparstek dla nieroba. Oto słuszna i sprawiedliwa zasada.

Teatr, kino, telewizja, gramofon i gazeta

Ratujmy teatr, bo go niszczy kino — wołało poprzednie pokolenie i tłumaczyło młodzieży co, jak i dlaczego. Pojawiała się wtedy karykatura, bodaj w paryskiej „L'Illustration” (nie ma już tego pisma, a szkoda), na której mały chłopak pyta starszego pana: tatusiu, co to jest teatr? Śmiano się do rozpuku, bo to było wówczas jeszcze śmieszne.

Temat karykatury podchwyciło obecnie jedno z pism angielskich. Chłopiec pyta się ojca, co to jest kino. Teraz śmiejemy się znów, no bo wiemy, że dziećmi nieletnie nie było nigdy w kinie, spędzwszy najlepsze lata swej niewinności siedząc w kucki przed ekranem telewizyjnym.

Nawet kariery filmowa nie jest żadną atrakcją dla podlotka, który zaczął już używać szminki do ust i czernidła do rzęs. Dziś odpowiedź na pytanie „o czym marzysz?” brzmi: chciałabym być w telewizji. Jednym słowem panta rei. W kalejdoskopie zmiennych gustów, postępu i upadku kultury (jak wiadomo postęp kulturalny i upadek kultury to pojęcia absolutnie wymienne) biedne radio spadło do rzędu przedmiotów archaicznych, przestarzałych i pogardy godnych. Coś jak magiel, który wyparła wyżymazka elektryczna, jak „jedwabny spód”, który przepędził nylonowe desussy, jak ręczna korbka w samochodzie, jak słoik z domowymi powidłami. „Radio?” — pyta nowoczesny chłopię — tak, znam, to taki mechanizm przy pomocy którego można przywołać takśówkę”.

Natomiast do pełni praw i przywilejów powrócił stary poczciwy gramofon. Nie szkodzi, że się go nazywa „adapterem”, bo już nawet „patefon” wyszedł z mody. Wszystko jedno. Zasada ta sama. Nastawia się, oczywiście automatycznie, płytę, która gra to co sobie człowiek życzy. Błogosławiony przedmiot, dobry i mądry przedmiot, który pozwala człowiekowi na odrobinkę indywidualności. Możesz sobie wybrać melodię, przeprosząc, utwór, na który masz ochotę który ci odpowiada, który cię „sublimuje” lub ogłupia, ale który zależy od twojej woli, zamiast słuchać (i oglądać na ekranie) to co stado nadętych psychologów, reklamiarzy, pedagogów, działaczy, jak się tam jeszcze owi specjalisci od upowszechnionej kultury i zbiorowej radości nazywają — ogłandać i słuchać ci kazalo. Przy telewizji jesteś niewolnikiem z ducha, przy gramofonie jesteś panem swej duszy.

Z płytami, które sobie sam kupiłeś lub które ci podarowano, ma się sprawa tak jak z książkami, które stoją na półce w twoim pokoju. „Pokaż co czytasz — powiem ci kim jesteś”. „Pokaż czego słuchasz i powiem ci to samo. A cóż możesz pokazać, o wielbieliu telewizji, poza ogromnym pudłem, przed którym siedząc czekasz na atrofie dolnych kończyn i większości zwojów w mózgu? Twoja „biblioteka” to wczorajsza gazeta wieczorna, którą kupiłeś żeby przeczekać program telewizyjny na dziś.

J. P. H.



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

Przed VI Walnym Zjazdem SPK

Za parę miesięcy, bo w sierpniu br. odbywa się VI Walny Zjazd SPK. Zjazd taki odbywa się raz na trzy lata i jest, jak powiada statut, „najwyższą władzą SPK“. Doniosłość Zjazdu jednak nie ogranicza się wyłącznie do jego uprawnień formalnych — przez fakt spotkania się działaczy kombatantkich z bardzo odległych nie-raz terenów polskiego osiedlenia staje się on jedynym w emigracji forum dyskusji i wymiany myśli ludzi, żyjących na codzień w wysoce odmiennych od siebie warunkach, borykających się z przeróżnymi problemami naszego emigracyjnego bytu — ale jednocześnie służących tej samej idei, w ramach jednolitej struktury organizacyjnej.

Ta mnogość problemów, jakie muszą być przedyskutowane w czasie obrad zjazdowych, i ogólnopolskich i własnych organizacyjnych — wymaga szczegółowego przygotowania materiału i, w granicach możliwości, wstępnego przedyskutowania w drodze korespondencyjnej. Dla wykonania tych zadań posiedzenie Rady Głównej SPK, odbywające się w roku poprzedzającym Zjazd Walny powołuje do życia Komitet Walnego Zjazdu w skład którego wchodzi członkowie Prezydium Rady Głównej, członkowie Zarządu Głównego, przedstawiciele Biura Studiów SPK, przedstawiciele Zarządu Oddziału W. Brytania oraz

osoby dokooptowane do Komitetu z urzędu jest Przewodniczący Rady Głównej SPK.

Na pierwszym posiedzeniu Komitetu, które odbyło się w dniu 27 września r. ub. ustalono, że prace Komitetu będą prowadzone w trzech komisjach: organizacyjno-statutowej, ideowo programowej i gospodarczej. Sprawy, związane z organizowaniem imprezy artystycznej w czasie Zjazdu powierzono podkomisji imprezowej.

W chwili obecnej najbardziej zaawansowane są prace Komisji organizacyjno-statutowej, co jest całkowicie zrozumiałe. Sprawy struktury organizacyjnej bowiem, a z tym łączące się kwestie statutowe — wymagają bardzo starannego przygotowania i wszechstronnego przedyskutowania. Plenum Komitetu na posiedzeniach w dniach 25 stycznia i 3 lutego br. rozpatrzyło wnioski przez komisję tezy projektowanych zmian organizacyjno-statutowych i ustalił tekst projektu, jaki został rozesłany do krajowych ogniw SPK w celu przedyskutowania i wyrażenia opinii.

Nie wchodząc w omawianie szczegółów wspomnianych projektów zaznaczyć należy, iż projekt zmierza do ograniczenia się do przeprowadzenia jedynie takich korekt w statucie, jakich wymaga dostosowanie się do obecnych warunków pracy Stowarzy-

szenia. Stąd propozycje dotyczą ustanowienia władz głównych Stowarzyszenia, wzajemnego stosunku ich do siebie, liczebności i częstotliwości ich zwoływania i sposobu obsyłania. Nie są natomiast proponowane żadne zmiany zasadnicze w zakresie struktury SPK. Zresztą posiedzenie Rady Głównej SPK z września r. ub. zleciło wyrażnie Komitetowi VI Walnego Zjazdu przygotowanie projektu zmian Statutu Głównego SPK, któreby nie osłabiając spójności organizacyjnej Stowarzyszenia jako organizacji światowej, uwzględniały potrzeby, wynikające z różnych warunków pracy ogniw SPK w poszczególnych krajach.

Po otrzymaniu opinii zarządów ogniw krajowych Komitet przystąpi do redagowania ostatecznego brzmienia wniosków w sprawach zmian organizacyjno-statutowych, biorąc pod uwagę wszystkie nadesłane wypowiedzi.

Jeśli idzie o prace pozostałych dwu komisji: ideowo-programowej i gospodarczej są one, z natury rzeczy mniej zaawansowane. Komisja ideowo-programowa bowiem dyskusje nad wytycznymi programu będzie mogła przeprowadzić dopiero po zapoznaniu się ze sprawozdaniami krajowych ogniw, a komisja gospodarcza po sporządzeniu zamknięć rachunkowych za rok 1958-59.

WSPÓLPRACA ORGANIZACJI KOMBATANCKICH

Mimo że stosunki pomiędzy polskimi organizacjami kombatantkimi są jak najbardziej koleżeńskie i przyjazne, powszechnie odczuwana jest potrzeba znalezienia bardziej stałych i określonych form organizacyjnych wspólnego działania. Idzie tu zarówno o wspólne występowanie w sprawach ideowych, a zwłaszcza tam, gdzie podkreślić należy stanowisko niepodległościowe organizacji kombatantkich, jak i zacieśnienie współpracy w zakresie ściśle praktycznej działalności organizacyjnej, opiekuńczej, kulturalno-oświatowej a nawet gospodarczej. Jest rzeczą jasną, że koordynacja działalności nie naruszałaby w niczym ani samodzielności poszczegól-

nych związków kombatantkich, ani też nie ograniczała ich kompetencji statutowych.

Przedstawiciele *Samopomocy Marynarki Wojennej, Stowarzyszenia Lotników Polskich i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów* nawiązali już kontakt w celu przygotowania projektów, które by mogły być przedłożone konferencji, wszystkich organizacji kombatantkich, mających swe centrale w Londynie. Dalszym celem jest doprowadzenie do zacieśnienia węzłów koleżeńskich i organizacyjnych pomiędzy wszystkimi polskimi organizacjami kombatantkimi na obszarze całego uchodźstwa.

WYSTAWA PRAC MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

W ub. roku polskie organizacje oświatowe w Londynie oraz redakcje dodatku dla dzieci w „Dzienniku Polskim“, miesięczniku „Dziatwa“ i „Gazetki Szkolnej“ urządziły po raz pierwszy wystawę pod hasłem: „Jak nasze dzieci piszą po polsku“. W roku bieżącym podobna impreza, nazwana tym razem „Wystawą prac młodzieży szkolnej“ odbędzie się w drugiej połowie czerwca w Instytucie Historycznym im. gen. W. Sikorskiego w Londynie. Organizatorami są stowarzyszenia polskie zajmujące się pracami oświatowymi, skupione w Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii z SPK, Polską Macierzą Szkolną, Zrzeszeniem Nauczycielstwa Polskiego i Związkiem Harcerstwa Polskiego na czele. Ponadto, jak poprzednio wspomniane redakcje.

Wystawa obejmie przede wszystkim prace piśmienne, ilustrujące drogę dziecka polskiego do opanowania języka ojczystego na obczyźnie, a więc zeszyty, listy do redakcji, plon udziału w konkursach ogłaszanych przez czasopisma dla młodzieży, gazetki klasowe, albumy, mapy, rysunki (traktowane jako pomoc przy nauce religii,

języka polskiego, historii i geografii), rysunki i „wylepki“ przedszkolaków, prace („majsterkowanie“) zuchów i harcerzy.

Impreza, w której wezmą udział szkoły przedmiotów ojczyźstych oraz zakłady sióstr nazaretanek w Pitsford i ojców marianów w Fawley Court — nie jest pomyślana jako popis; ma ona przede wszystkim unaościć rodzicom polskim i nauczycielstwu metody pracy szkoły polskiej na obczyźnie, zwrócić uwagę na specjalne trudności, z którymi walczyć musi dziecko w szkole ojczystej oraz pozyskać dla tej szkoły nowe rzesze uczniów i współpracowników.

Wystawa ma również być w pewnym sensie wzorem i zachętą dla szkół polskich do urządzania podobnych imprez lokalnych w związku z zakończeniem roku szkolnego i dlatego jej czas trwania został tak ułożony, aby ekspozyty przysłane do Londynu mogły być zwrócone na czas szkolom przed końcem roku, który w Wielkiej Brytanii przypada na połowę lipca.

Kierownikiem wystawy jest prof. Marian Bulicz z ramienia Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą.

DAR DLA INWALIDY WOJENNEGO W BRUKSELI

W dniu 24 kwietnia 1959 r. delegat Polskiego Komitetu Immigracyjnego w Belgii wręczył p. Wł. Świerczewskiemu w Antwerpii paczkę z Nowego Jorku. Zawierała ona specjalne pasy pooperacyjne i preparaty, których w Europie dostać nie można.

Dar ten został przekazany przez Polski Komitet Immigracyjny w Nowym Jorku (25 Marks Place, New York 3, NY) p. W. Świerczewskiemu, podoficerowi i inwalidzie z ostatniej wojny. W ostatnich latach zniszczony wojną (w Polsce, Francji, Anglii, Belgii, Holandii, jako żołnierz 1 Dyw. Pancernej) przeszedł bardzo ciężką operację. Znalazł się w trudnej sytuacji. Od kupienia specjalnych pasów zależała nie tylko poprawa zdrowia lecz i życie. Polski Komitet Immigracyjny pospieszył mu z pomocą. Tym bardziej, że jego żona pracą swoją utrzymuje nie tylko chorego męża, ale pomaga synowi aby skończył praktykę mechaniczną i zaczął pracować.

„Jestem bardzo wdzięczny Polskiemu Komitetowi Immigracyjnemu w Nowym Jorku za przyjęcie mi z pomocą — mówi p. Świerczewski — Pragnę również serdecznie podziękować całej Polonii Amerykańskiej, która ten Komitet obdarza zaufaniem i swoimi ofiarami pozwala na charytatywną akcję wśród Polaków, rozrzuconych po całym świecie. Za wasze WIELKIE SERCE — dziękuję i Bóg zapłać“.

POSZUKIWANIE

WANDAS Julian, ur. 19. 1. 1922 r. w Dobrycach, którego ojciec zmarł, prosi o skomunikowanie się z: Maria Wandas, Cite du Roche, Mandeville, Calvados, France.

WŚRZĘDKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington

London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

NAGRODA PISARSKA S. P. K.

Jury Nagrody Pisarskiej SPK rozpoczyna już swe narady. W skład jury, jak corocznie, wchodzi przedstawiciele emigracyjnych towarzystw naukowych, Związków Pisarzy i Dziennikarzy oraz przedstawiciel Zarządu Głównego SPK.

Nagroda tegoroczna, której ogłoszenie odbędzie się w czasie zjazdu światowego w sierpniu, będzie już dziełem z koleji wyróżnieniem przyznanym za pracę literacką, publicystyczną lub naukową, reprezentującą kulturę polską wobec obcych. Taki jest status nagrody.

Nagroda pisarska SPK została uchwalona na III światowym zjeździe SPK w roku 1950 z inicjatywy dra Tymona Terleckiego, b. redaktora

„Polski Walczącej“. Wśród laureatów nagrody mamy nazwiska czternastu uczonych, czterech literatów oraz dwu stowarzyszeń jako wydawców prac zbiorowych. Oto one w kolejności przyznawania nagrody w ciągu ubiegłych lat ośmiu: gen. M. Kukiel, G. Herling-Grudziński, prof. O. Halecki, Kolo Cichociemnych Spadochroniarzy AK, K. Wierzyński, prof. Z. Dmochowski, prof. W. Lednicki, prof. W. Weintraub, dr J. Pietrkiewicz, prof. W. Łukasiewicz, dr J. Zubrzycki, Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii, prof. F. Znaniecki, prof. T. Komarnicki, dr K. Markówna, o. I. M. Bocheński, W. Zagórski, prof. A. Zółtowski, prof. Z. L. Zaleski, dr J. Zarnecki.

KOMBATANCI W ŚWIECIE

ROGATE DUSZE

Z inicjatywy kol. inż. A. Wejtki, prezesa Oddziału SPK w Afryce Południowej, delegaci na zjeździe SPK w r. 1956 postanowili, iż sala obrad tegorocznego zjazdu będzie udekorowana pamiątkowymi eksponatami, charakterystycznymi dla poszczególnych krajów osiedlenia.

Przed kilku dniami do centrali Stowarzyszenia w Londynie przywieziony został z Afryki Południowej niezwykle okazali podarek. Inż. A. Wejtka zaprezentował go w list „polecający“, z którego wybieramy najbardziej charakterystyczne zdania:

„Przesyłamy skromny dar, ufundowany przez nasze Koła. Rogi Kudu — największej antylopy afrykańskiej — jako symbol łączności koleżeńkiej i siły naszego Stowarzyszenia. Nasi Koledzy Kombatanci, to rogata dusze, walczące o naszą sprawę wśród obcych... Na tabliczce z dedykacją wypisaliśmy hasło „Viribus Unitis“ (wspólnymi siłami), tak bardzo potrzebne naszej emigracji w dobie nowego kryzysu i głębokiej przebudowy społecznej, nad którą pracuje SPK — oby celowo i skutecznie. Nasz podarunek wiezie kol. S. Szewczykowski, b. prezes największego Koła Transvaal, jako specjalny delegat Oddziału „Afryka Południe“. Złoży on Kolegom osobiste nasze najlepsze życzenia i serdeczne pozdrowienia koleżeńskie“.

Koledzy odwiedzający Dom Kombatanta w Londynie patrzą na „długie, centkowane, kręte“ rogi Kudu z prawdziwym zachwytem.

3 MAJA W MEKSYKU

Odbłyły się tu wielkie uroczystości 3 Majowe, zakończone oddaniem całej Polski opiece Matki Boskiej Guadalupeńskiej. Ks. Prymas Wyszyński nadesłał na ręce delegata SPK kol. J. Skoryny następującą depeszę:

„W dniu Królowej Polski, gdy cały lud wierny odnawia swoje śluby Jasno-górskie, przesyłamy rodomak naszym zehranym u stóp Matki Bożej Guadalupeńskiej wyrazy wspólnoty w jednej wierze, miłości braterskiej i niezłomnej nadziei. Stefan Kardynał Wyszyński“.

W uroczystościach wziął udział i wygłosił przemówienie o Polsce ks. Prymas Meksyku Arcybiskup dr Miguel Dario Miranda. Na przemówienie to odpowiedział w serdecznych słowach kol. Skoryna, podkreślając znaczenie Konstytucji 3 Maja. W bazylice ks. K. Klukowski wygłosił po polsku kazanie.

Uroczystości te wzbudziły duże zainteresowanie społeczeństwa meksykańskiego, prasy, radia i telewizji. Kol. J. Skoryna, niezmordowany szermierz spraw polskich wśród społeczeństwa meksykańskiego, raz jeszcze zasłużył na słowa gorącego uznania.

NOWY NUMER GAZETKI SZKOLNEJ S.P.K.

Na zakończenie roku szkolnego wychodzi nowy numer „Gazetki szkolnej“, wydawanej przez Zarząd Główny SPK. Gazetka rozejdzie się do szkół SPK we wszystkich krajach i szkół pozostających w kontakcie lub pod opieką SPK, oraz do dzieci — prenumeratorów.

W numerze tym będzie specjalny

ZJAZD W WELLINGTONIE

Kombatanci nowozelandzcy odbyli swój doroczny zjazd 19. 4. br., w Wellingtonie z udziałem 40 delegatów. SPK, najsilniejsza organizacja polska w N. Zelandii, jest uważana przez tamtejsze społeczeństwo za wyraziciela polskiej opinii politycznej i przedstawiciela polskich interesów.

Warto przypomnieć, że przy współpracy naszych Kolegów Kombatantów wysłano z Nowej Zelandii za pośrednictwem organizacji Corso 30 ton odzieży do Polski. Prezesem Oddziału na rok bieżący wybrany został kol. Stanisław de Kopff.

CYFRY Z AUSTRALII

Czy cyfry mówią? Owszem, nawet bardziej wymownie niż słowa. „W słowach tylko chęć widzimy...“ Oto kilka cyfr, zaczerpniętych ze sprawozdania Oddziału SPK w Australii, które napelnia radością każdego Polaka w świecie.

— Oddział liczy 9 Kół, które obejmują swą działalnością wszystkie stany Australii;

— prowadzi 8 szkół przedmiotów ojczyźstych oraz współpracuje i pomaga finansowo dalszym 6 szkołom, w tym jednemu kursowi na poziomie gimnazjalnym;

— posiada jeden stały zespół teatralny oraz dwie grupy taneczne i współpracuje w prowadzeniu drugiego zespołu tanecznego i 5 grup tanecznych dzieci;

— biblioteki własne SPK bądź prowadzone w łączności z innymi organizacjami liczą 2.205 tomów;

— zebrano £1.500 w pieniądzu i odczyty na pomoc repatriantom, poza tym Zarząd Oddziału i Koła posyłają indywidualnie osobom w Kraju pieniądze, leki, odzież i żywność;

— w r. 1957/59 zebrano £621 na pomoc inwalidom wojennym;

— w Canberra buduje się dom kombatanta. W niedługim czasie przybędzie nam jeszcze jedna cenna przystań polska.

ZJAZD SPK W KANADZIE

18 i 19 kwietnia br. obradował w Toronto VIII Zjazd SPK w Kanadzie. Wzięło w nim udział 31 delegatów z 10 Kół. Na uroczystym przyjęciu, zorganizowanym w ramach zjazdu obecni byli: prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej — inż. Jaworski, dominiálny prezes Canadian Legion — p. Burges, przedstawiciele władz kanadyjskich i placówek Canadian Legion oraz naczelnicy organizacji polskich. Zjazd dostarczył okazji do poważnej i rzeczowej wymiany poglądów na szereg zagadnień polskiego życia na uchodźstwie.

Na czele nowego zarządu SPK stanął kol. M. Sadowski (poprzedni wiceprezes). Zjazd wyraził szczególne podziękowanie poprzedniemu prezesowi kol. K. Klimaszewskiemu za jego działalność na rzecz Stowarzyszenia. Kol. Klimaszewski ze względu na stan zdrowia, nie przyjął ofiarowanej mu ponownie funkcji prezesa.

Na zakończenie roku szkolnego wychodzi nowy numer „Gazetki szkolnej“, wydawanej przez Zarząd Główny SPK. Gazetka rozejdzie się do szkół SPK we wszystkich krajach i szkół pozostających w kontakcie lub pod opieką SPK, oraz do dzieci — prenumeratorów.

W numerze tym będzie specjalny dodatek ilustrowany z fotografiami akademii szkolnych 3 maja, odbytych w W. Brytanii, a zwłaszcza w Londynie. Oprócz tego, numer będzie zawierał, jak zazwyczaj, korespondencję i twory dzieci, komunikaty kółka filiaty, geograficzno-historycznego, fotografie ze szkół w różnych krajach i inne.

POD WSPÓLNYM DACHEM

GRABOWSKI GALLERY
86, SLOANE AVENUE

APTEKA GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

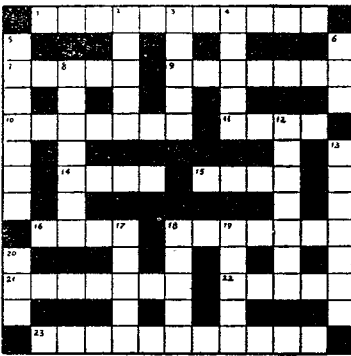
APTEKA GRABOWSKIEGO —
175, Draycott Avenue, London, S.W. 3
wykonuje recepty oraz wysyła wszelkie leki, materiały dentystyczne i inne artykuły apteczne najbardziej opłacalnie, do Polski, Rosji i innych krajów.

JURO WYSYŁKOWE APTEKI:
175, Draycott Avenue, London, S.W. 3
wysyła do wszystkich krajów maszyny, materiały wełniane, żywność oraz inne artykuły.

GALERIA GRABOWSKIEGO —
84, Sloane Avenue, London, S.W. 3
organizuje wystawy obrazów i innych dzieł sztuki oraz posiada na składzie artykuły sztuki ludowej z Polski.

Informacje bezpłatnie.
Adres: **MATEUSZ B. GRABOWSKI**
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

KRZYŻÓWKA Nr 324 59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) ochrzcił swój kraj; 7) istota (wspak); 9) kolonista; 10) techn. malarzka; 11) płynie przez miasto, klejnot renesansu; 14) i 15) osada Wikingów u ujścia Odry; 16) zwierzę; 18) czyniła szlachcica równym członkiem senatu; 21) nie żył z nikomu takiego lekarza; 22) żal, pretensja; 23) dowódca w Powstaniu Listopadowym.

Pionowe: 2) są materialne i niematerialne, jeśli te pierwsze to z metalu; 3) miejscowość na drodze do Bolonii; 4) bitwa Napoleona; 5) delegat Henryka Walezego na elekcję; 6) i 20) metalowy pierścień wzmacniający części drewniane; 8) różnił się jedną literą w nazwisku od swego najpierw wroga, potem przyjaciela i powinowatego; 12) przychodził w dowód uznania; 13) powieść Gasiorowskiego; 17) ptak (wspak); 18) miejsce urodzenia Piłsudskiego; 19) ciesz się, Matko Polsko (w języku obcym — pierwsze słowo)

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 315 59

Poziome: 1) cudak, 4) glejt, 6) stroiciel, 7) i 10) rękawica, 9) i 24) szata, 14) Böbr, 15) oset, 18) kuternoga, 20) i 21) Agadir, 22) swawola, 23) i 25) Carewicz.

Pionowe: 1) Czary, 2) Kora, 3) Gniezna, 4) glin, 5) turban, 8) krówka, 11) daleki, 12) bratowa, 13) hodowla, 16) smalec, 17) Merez, 19) rewir.

NAGRODY DROGĄ LOSOWANIA OTRZYMUJĄ:

1) — £2 — M. Bakun, 77. Chevening Rd., London, N. W. 6; 2) — (Słowo o Bitwie J. Jasińczyka) — J. Laniewski, 2 Russell Rd., London, W. 14; 3) — (Obóz Wszystkich Świętych T. Nowakowskiego) — G. Wójciewicz, Natal Place, Cowdenbeath, Scotland; 4) — (Wielkie dni Floty J. Portek) — W. Przybylski, Penrhos, Pwllheli, Wales; 5) — (Wieżniowiec J. Giertycha) — O. Dziurman, Daglingworth, Cirencester, Glos.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Nicea — nowym mistrzem Francji

MISTRZOSTWA piłkarskie dobiegają końca i klubom pozostał jeszcze jeden mecz do rozegrania. Mistrzem na rok 1959/60 zostanie Nicea, która mimo poniesionej porażki z Angers 0:3 posiada tak znaczną przewagę punktów, że jej już nikt wyprzedzić nie może. Nawet ostatnie spotkanie nie będzie miało żadnego wpływu na układ tabeli. Nicea zdobyła tytuł mistrzowski po raz trzeci po wojnie, jest równocześnie jednym z nielicznych klubów w którego szeregach w tym sezonie nie grał żaden zawodnik polskiego pochodzenia.

Sprawa tytułu mistrzowskiego jest od dawna rozstrzygnięta a publiczność w obecnej chwili bardziej pasjonuje się pytaniem, jakie kluby spadną z pierwszej ligi. Zagadnienie spadku tym bardziej nabiera na ostrości, ponieważ w tym roku 4 kluby muszą opuścić I ligę i w ich miejsce awansują 4 drużyny drugiej ligi. Od wielu miesięcy był już przesądzony los Marsylii, mimo remisu z Strasburgiem 3:3 i Alesu a teraz chodzi tylko o to, które kluby będą im towarzyszyły w spadku do II ligi.

Polskiego czytelnika sprawa ta interesuje tym bardziej, ponieważ wśród zagrożonych spadkiem znajdują się kluby w których element polski odgrywał bardzo dużą rolę. Dziś już wiadomo, że 3-cim klubem skazanym na opuszczenie I ligi jest Lille, po nierozegranym meczu z vice leaderem Nimes 0:0. Tragiczny los drużyny, która od wojny 3-krotnie zdobyła mistrzostwo i 3 razy puchar a równocześnie po raz drugi wypada z I ligi. Niezrozumiałym wydaje się upadek klubu, który przez wiele lat stanowił tło reprezentacji Francji z tak znanymi zawodnikami jak: Biegański, Rumiński czy Nowotarski. Czwartym kandydatem będzie prawdopodobnie lotaryjska drużyna Nancy, która, przegrywając u siebie z Limoges 0:2, pogrzebała ostatnie nadzieje na uratowanie się. Lotaryńczycy, nawet gdyby wygrali swój ostatni mecz w Tuluzie, nie zdobędą takiego stosunku bramek, aby się zabezpieczyć

przed spadkiem. Drużyna górników z Lens, najbardziej polska, w której szeregach grają znani piłkarze jak: Wiśniewski, Ziembczak, Gorzewski, Płaczek, i Sowiński, wygrała na szczęście w Ales 6:2 i jest teraz na najlepszej drodze do utrzymania się w I lidze. Górników czeka jeszcze ostatni, bardzo ciężki, mecz z mistrzowską Niceą, ale nawet jeśli grając u siebie zostaną pokonani, mają szansę uratowania się lepszym stosunkiem bramek. Z pozostałych spotkań wymienić należy zwycięstwo paryskiego Racingu nad Tuluzą 2:0. W drużynie paryskiej gra znany reprezentant Francji, Tadeusz Cisowski, najlepszy strzelec I ligi. Nieszczęsny finalista pucharu, Sochaux, pokonał bretońską drużynę Rennes 4:3. St. Etienne wygrał z Sedanem 2:1 a klub górników z północnego Valenciennes remisuje z Monaco 2:2. Największą niespodzianką była porażka dotychczasowego mistrza Reims z Lyonem 1:2. Dawny klub Kopcacewskiego nie miał w tegorocznych rozgrywkach specjalnego szczęścia, chociaż uplasował się na 4-tym miejscu w tabeli ligowej. Znacznie większe sukcesy odniosła drużyna w rozgrywkach o Puchar Europy, gdzie zakwalifikowała się do finału.

Po niedzielnych meczach stan tabeli jest następujący (dnia 24. 5.):

1. Nicea — 55 pkt., 2. Nimes — 52 pkt., 3. Racing — 49 pkt., 4. Reims — 47 pkt., 5. Sochaux — 42 pkt., 6. St. Etienne — 39 pkt., 7. Angers — 38 pkt., 8. Monaco — 37 pkt., 9. Strasburg — 37 pkt., 10. Lyon — 37 pkt., 11. Sedan — 36 pkt., 12. Rennes — 35 pkt., 13. Valenciennes — 35 pkt., 14. Tuluz — 33 pkt., 15. Limoges — 33 pkt., 16. Lens — 31 pkt., 17. Nancy — 29 pkt., 18. Lille — 29 pkt., 19. Ales — 24 pkt., 20. Marsylia — 22 pkt., Jan Górny

W niedzielę, dnia 31 maja zakończyły się rozgrywki we francuskiej I lidze. Mistrzem I ligi został Nice 56 p. Z I ligi spadają do II ligi: Nancy 29 p., Lille 29 p., Ales 24 p. i Marseille 23 p.

SWIATOWY POZIOM GRY KOPY

(Korespondencja własna z Madrytu)

Nigdy bodaj w historii hiszpańskiego futbolu żadne spotkanie nie osiągnęło takiej temperatury emocji wśród publiczności, podobnej zaciekłości graczy obu drużyn, które dały z siebie wszystko aż do kompletnego, śmiertelnego znużenia i podobnego poziomu technicznego i taktycznego, jakie oglądaliśmy podczas morderczego spotkania dwu madryckich drużyn, Realu i Atletica, na neutralnym boisku w Saragoście. Należy też z miejsca powiedzieć, że wspaniała wiosenna pogoda i doskonałe, bez zarzutu sędziowanie Anglika, Mr. Ellis, dodały jeszcze większego splendoru dramatycznemu zmaganiom białych (Realu) i białoczerwonych (Atletica) o prawo walki w Sztutgartcie o prymat drużynowy piłki nożnej w Europie.

Prawo wyjazdu do Stuttgartu zdobył Real, wygrywając spotkanie 2:1. W sumie więc, po 3 spotkaniach eliminacja wyraża się na korzyść Realu w stosunku 4:3 (2:1, 0:1, 2:1).

Niewątpliwie zwycięstwo Realu w tej najtrudniejszej w jego historii eliminacji jest w pełni zasłużone. Wyższa technika, duże doświadczenie w spotkaniach decydujących, ogromna rutyna jego międzynarodowych asów musiały w końcu zwyciężyć młodzieńcy zapał, beztróską rozrzutność sił i zwirowaną szybkość Atletica. Cóż z tego, że w każdym z 3 rozegranych spotkań piłka należała przeważnie do graczy Atletico! Cóż, że dochodzili do bramki Realu z łatwością i lekkością zwinnych kotów, skoro w obronie Realu napotykali mur nie do przebiccia, wzmocniony zawsze obecnością Di Stefano, który w tych spotkaniach grał więcej na obronie niż w ataku! Z drugiej strony każdy matematyczny atak Realu stwarzał sytuacje niezwykle niebezpieczne dla Atletico, zakończone prawie zawsze armatnimi strzałami Puskasa, Mateosa, Kopy czy nawet Di Stefano, któremu mistrzowskie przetrzymywanie piłki przez Kopę pozwalało dobiec z obrony do ataku w momentach najpotrzebniejszych. I właśnie bramki Realu zdobyte w pierwszej połowie były dziełem Di Stefano i Puskasa. Bramki te oraz kilka niewykorzystanych, dobrych sytuacji wystarczyłyby, aby wypchnąć zmęczone serca graczy Atletico pod gardło i sparaliżować ich normalną grę. Ale nawet ze śmiertelnym strachem na ramionach i serceni w gardłach Atletico nie zrezygnował z walki. Po pierwszej bramce Realu Atletico ruszył do ataku i w 3 minuty wyrównał z doskonałego

szczura Collara. I na 2 minuty przed końcem lewy łącznik Peiro, najlepszy gracz swojej drużyny i doskonały strzelec, zmarnował murowaną okazję do wyrównania, które oznaczałoby prawdopodobnie eliminację Realu w dogrywce. Sam Peiro powiedział później w szatni, że na tysiąc takich okazji można najwyżej zmarnować jedną.

Sportowa prasa Hiszpanii nie szczędzi pochwał Realowi, którego najlepszymi graczami w kolejności byli: Kopa, Di Stefano, Puskas, Santamaria i bramkarz Dominguez. Niestety wszyscy ci wymienieni gracze nie są Hiszpanami z urodzenia, chociaż, za wyjątkiem Kopy, przyjęli obywatelstwo hiszpańskie. I z punktu widzenia narodowego fakt ten nie jest wcale pocieszający. O grze Kopy i Puskasa tak pisze dziennik sportowy „Marca”:

„Kopa zagrał tym razem swój najcenniejszy mecz dla Madrytu, mecz na poziomie europejskim, światowym. Puskas zagrał doskonale i ruszał się na boisku prawdopodobnie więcej niż przez dziesięć lat swojej gry w Honvedzie. Jego znajomość gry i doświadczenie były w tym meczu decydujące”.

Z drużyny Atletico trzeba by właściwie wyróżnić wszystkich za ofiarność i wysiłek, wszystkich, za wyjątkiem Brazylijczyka Vavy, który zagrał jeden z najszabszych spotkań w Hiszpanii. Vava był jedynym obcokrajowcem w szeregach Atletico, jedynym i najszabszym. Już sam to zestawienie roli obcokrajowców w Realu i Atletico wystarczy, aby zrozumieć entuzjazm tutejszej prasy dla Atletico. Hiszpania kocha futbol zarówno jako sport, jak i widowisko. I boleje, że ten sportowy aspekt piłki nożnej ustępuje szybko miejsca piłce-widowisku, w którym pieniądze płyną jak woda rzeka, gracze zarabiają miliony, kluby jeszcze więcej, ale honor narodowy mocno cierpi. Dlatego też po tym meczu prasa nie ma słów dla pochwały gry młodzieńców Hiszpanów z Atletico. Na specjalne wyróżnienie zasługują: środkowy obrońca Callejo, prawy pomocnik Chuzo, oraz lewa strona ataku, skrzydłowy Collar i pomocnik Peiro. Większość z nich, może i wszyscy wejdą prawdopodobnie w skład drużyny narodowej, która rozegra jeszcze w tym sezonie kilka spotkań, między innymi z reprezentacją Polski w ramach mistrzostw Europy piłkarskich reprezentacji państwowych.

Kazimierz Tytko

NOWE WYDAWNICTWA

Stefan Flukowski: Wiersze. Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1958. Str. 40 i 4 nl. — Zbiór 13 wierszy znanego warszawskiego poety i autora dramatycznego, zaopatrzonego krótką notą o jego twórczości.

Jan Brzekowski: Przyszłość nieotwartą. Poezje. Oficyna Poetów i Mal., Londyn 1959. S. 40 i 4 nl. — 26 wierszy, zebranych w 2 częściach tomiku: I. Rzeczy wyobrażone i II. Wiersze elementarne.

Eugeniusz Szermentowski: Pan Henryk. „Veritas”. Londyn 1959 Str. 426, 8 ilustracji. — Tom VI serii premiowej Biblioteki Polskiej. Ujęta powieściowo biografia literacka Henryka Sienkiewicza, napisana przez znanego popularyzatora sztuki i literatury ub. stulecia. Obok centralnej sylwetki autora „Trylogii” pojawiają się w książce liczne postaci najwybitniejszych twórców kultury polskiej tego okresu: Bolesława Prusa, Orzeszkowej, Asnyka, Świętochowskiego, Heleny Modrzejewskiej, Askanażego, Dmowskiego i wielu innych.

Corneille Makuszyński: Les trois „Z” et leur chien. Traduction et adaptation de Madeleine Strowski, illustrations de Claire Colombier. Collection Marjolaine; Editions Bourrellet. Paris 1959. Str. 160 i 4 nl. Przekład francuski znanej przedwojennej powieści Kornela Makuszyńskiego „Wyprawa pod psem” wydanej przez Gebethnera i Wolffa. Przygody trzech uczniów warszawskiego gimnazjum oraz ich psa- przybłędy w czasie ich wakacyjnej podróży na piechotę. Originalna i beztraska opowieść, przeznaczona dla czytelnika w wieku ok. 12 lat.

Kazimierz Sołński: „Dzień Dominika” — Sztuka w trzech aktach. B. Swiderski. Londyn 1958. Str. 101 i 3.

Pierwszy tom „Londyńskiej Biblioteki Literackiej”, która zaczęła się ukazywać z początkiem 1959 r. Składa się nań tekst sztuki wystawionej w 1955 r. przez Londyński Warsztat Teatralny. W tym też roku autor jej, wybitny poeta i prozaik, Kazimierz Sołński, otrzymał doroczną nagrodę literacką A.K. przyznawaną przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Wydawnictwo to ma bardzo staranną szatę graficzną. Na obwolutę wykonanej przez Janinę Chrzanoską znaj-

duje się fotografia autora i notatka biograficzna oraz wypowiedzi H. Naglerowej i T. Terleckiego na temat tej sztuki. Winięty tytułową projektował Tadeusz Terlecki. Recenzja z „Dnia Dominika” ogłoszona była w „Orle Białym” z dnia 10 września 1955 r. (Rok XV, nr. 37/688).

L. Woronowicz: English-Polish and Polish-English Agricultural Dictionary. Londyn 1959. Str. 267 i 1 nl.

Polsko-angielski i angielsko-polski słownik rolniczy wydany staraniem Związku Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii oraz The East Europe Institute w Nowym Jorku. W wygodnym formacie podręcznym zebrana została możliwie największa ilość wyrazów fachowych z dziedziny rolnictwa, i techniki związanej z rolnictwem. Nadto włączone zostały działy weterynarii, anatomii i fizjologii zwierząt opracowane przy pomocy dr. med. wet. E. W. Kozorowskiego. Tekst poprzedzają źródła bibliograficzne, skróty zastosowane w słowniku i dział miar i wag brytyjskich i metrycznych. Pomiedzy ok. 18 tys. haseł z podziałami wpleciono ilustracje maszyn, roślin i zwierząt z bogatymi legendami dwujęzycznymi, pozwalające na szybkie odzyskanie potrzebnej nazwy. Słownik jest starannie opracowany i drukowany w użyciu czterech rodzajów czcionek, przy czym wszystkie nazwy łacińskie roślin i zwierząt podane zostały kursywą. W ten sposób słownik jest po części trójjęzyczny. Szczególne usługi oddać może nie tylko rolnikom, hodowcom i ogrodnikom, ale i mechanikom oraz wszystkim zainteresowanym w korzystaniu z literatury fachowej w zakresie biologii, fizjologii, anatomii w ogóle nauk przyrodniczych.

BŁĄD DRUKU

W nrze „O.B.—Syrena” z 21 maja br., na stronie 3-ciej łamie 2-gim wiersz 29-ty od góry, wydrukowano błędnie „zwrotu” zamiast „wrotu”. Gdy mowa o Cieszkowskim i dialektyce Hegla należy posługiwać się terminem „wrot” oznaczający przymusowy nawrót w przeciwnieństwie do swobodnej zmiany kierunku (zwrot). (n)

BRIDŻ

Najbardziej pouczające są zwykle rozkłady, które często trafiają się przy stoliku bridżowym, lecz wymagają rutynnego myślenia. Brak jej naraża nierutynowanego gracza na przegranie gry jeśli nie rozegra bezpiecznie. A rozgrywa cztery piki — pierwsze wyjście damy kier.

♠ 9 7 6			
♥ 10 7 4 3			
♦ K 7 2			
♣ A 10 3			
♠ 2			
♥ DW 9 8 6	B	♠ DW 8 4	
♦ A 8 6 3	C+D	♥ K 2	
♣ 9 5 2	A	♦ 10 9 4	
		♣ W 8 7 4	
		♠ A K 10 5 3	
		♥ A 5	
		♦ DW 5	
		♣ K D 6	

Po otwarciu dziadka rozumowanie rozgrywanego winno być proste: muszę oddać po jednej lewie w czerwonych kolorach, to jest nieuchronne. Idzie jedynie o to, by w atutach nie oddać więcej niż jedną lewę. Jeżeli za ręką zastaną cztery atuty z figurami w każdym razie muszę przegrać. Rozkład atutów 3-2 zawsze zapewnią wygrana. Trzeba się zabezpieczyć przed nieprzychylnym rozkładem przed ręką.

Tak rozumując zgrywa króla pik, przechodzi do stołu asem trefli i impasuje do dziesiątki atutowej. Wprawdzie przy takiej rozgrywce może stracić jedną lewę jeśli za ręką były tylko dwie figury, lecz polowanie na nadrobki jest rzeczą lekkomyślną, jeśli to może narazić na przegraną. Pierwszym celem jest wygrać grę.

Kazimierz Schleyen

GENEWA, TIRANA, SINGAPORE

KRONIKA TYGODNIA

(Dokończenie ze str. 1)

DROBNE, „uprzejmościowe“ ustępstwa sowieckie w Genewie, stanowią tanią cenę, którą Chruszczow gotów jest zapłacić za upragnioną konferencję „na szczycie“. Jednocześnie jednak znalazł on nowe pole do popisu, gdy chodzi o pogróżki i szantażowanie Zachodu. Jest nim Albania. Jego pobyt w tym kraju zajmujemy się na innym miejscu (p. str. 6). Dodajmy tylko, że najbardziej zainteresowane jego pogróżkami kraje, tj. Grecja i Włochy zareagowały na nie spokojnie i z godnością. Gdy chodzi o Grecję, załatwienie przez W. Brytanię sprawy Cypru przyszło jak najbardziej w czas.

Natomiast nowe niebezpieczeństwo, groźniejsze od cypryjskiego na daleką metę, wyionilo się w Singaporze.

Kolonii tej obiecała W. Brytania niepodległość w ramach Wspólnoty Brytyjskiej, zastrzegając sobie jedynie prowadzenie polityki zagranicznej i sprawy obrony, innymi słowy, utrzymanie tej najważniejszej bazy wojennej na Dalekim Wschodzie. W wyborach, które są wstępem do ukonstytuowania się nowego państwa, całkowite zwycięstwo odniosła Partia Akcji Ludowej, pod przewodnictwem Lee Kuan-yew. Jest to ruch podobny w niednim do ruchu, któremu przewodniczył Kassem w Iraku. Odzegnując się uroczysto od związków z komunistami, jest jednak w swym programie politycznym wiernym odbiciem celów i środków komunistycznych. Posiada komunistów w swych szeregach. Jej tron stanowią Chińczycy, nie tający swego zachwytu dla Mao Tse-tunga. Prasa brytyjska dalsze pesymistycznie o swych bazach w Singaporze, które znajdują się jak gdyby w „kraju nieprzyjacielskim“. Niepokój Londynu i Australii podzielają również Federacja Malajska, do której Singaporze należy geograficznie, a chce należeć w przyszłości także politycznie, co by przekształciło z trudem wywalczone zwycięstwo w walce zbrojnej przeciwko komunistom malajskim.

Nieco światła na plany sowieckie rzucił publicysta amerykański Józef Alsop w artykule pisanym pod wrażeniem wizyty na Węgrzech. Wspomina on o zamiarach Moskwy likwidacji pozornej samodzielnosci satelitów sowieckich, nie wyłączając Chin, w drodze stworzenia „Wspólnoty Państw Socjalistycznych“. Obejmowałyby ona cały obszar od Łaby po Kanton i Północny Wietnam. „Ewolucja“ tego rodzaju założona jest „naukowo“ w doktrynie sowieckiej, gdyż likwidacja stopniowa organizmów państwowych w miarę rozwoju „socjalizmu“ jest jednym z kanonów komunistycznego wyznania wiary. „Przyspieszenie“ tego procesu z punktu widzenia sowieckiego dawało by Moskwie korzyści ogromne. Z jednej strony zaoszczędzało by im zachowywanie kłopotliwych nieraz pozorów zawierania sojuszy wojskowych (w rodzaju Paktu Warszawskiego), „porozumień“ gospodarczych itp. itd. z drugiej zaś — jak słusznie komentuje Alsop — odebrałaby resztę nadziei wyzwolenia wśród narodów ujarzmio-

nym, zamieniając ich opór psychiczny przeciwko komunizmowi i Sowietom na uczucie rozpaczliwej apatii. Wypowiedź amerykańskiego dziennikarza jest może tylko jego domysłem, lub przewidywaniem na nieokreśloną bliższą przyszłość. Z drugiej atoli strony może być rzuceniem wiązki światła na trzymane przez Kreml w zanadru środki obronne na wypadek wskrzeszenia przez Zachód hasła „polityki wyzwolenia“. Nie od rzeczy też będzie pamiętać o procesie „ujednoczenia“ „sowieckich republik Litwy, Łotwy i Estonii“ z resztą Związku sowieckiego. Nie ogranicza się ono dziś do terronu i nasyłania Rosjan na ich teren, lecz mówi o zastąpieniu alfabetu łacińskiego przez „odpowiedniejszy“ rosyjski. A także sprawa Finlandii, której niepodległość od czasu zimowego kryzysu rządowego, wywołanego nie przez własnych komunistów, lecz przez brutalny nacisk Kremla, została poważnie zagrożona.

Finlandia jest w tej chwili w fazie walki obronnej o jej zachowanie.

WYDARZENIEM ostatniego tygodnia, o ogromnym znaczeniu historycznym, była udana „wyprawa w przestworza“ dwóch małek, zamkniętych w głowicy pocisku rakietowego, wystrzelonego w Cap Canaveral. Wyróciły szczęśliwie ze swej podróży, zostały wyłowione z morza, dostarczyły mnóstwa informacji naukowych. Już to samo wystarczyłoby na podniesienie morale społeczeństwa amerykańskiego, przygnębionego przez powodzenia sowieckich „sputników“ i stałe zapewnienia o wyprzedzeniu Ameryki przez Rosję w dziedzinie pocisków międzykontynentalnych. Faktem jednak z punktu widzenia wojenskowego najważniejszym jest precyzja strzału. Głowica z małpami upadła bowiem dokładnie tam, gdzie wskazywały obliczenia.

P. Z.

NOTATKI Z KRAJU

„KRZYŻACY“ SIENKIEWICZA NOWYM FILMEM POLSKIM 10.000 statystów na polach grunwaldzkich

Jak informuje warszawski tygodnik „Kierunki“ w jednym z ostatnich numerów, 10.000 statystów na polach grunwaldzkich weźmie udział w nakręcaniu scen batalistycznych do kolorowego filmu panoramicznego „Krzyżacy“, przygotowanego według powieści Henryka Sienkiewicza.

Przystąpiono już — jak informuje dalej cytowany tygodnik — do prac wstępnych, a jednocześnie „gromadzi się rekwizyty, składa zamówienia na kostiumy, średniowieczne zastawy i zbroje“. Przygotowuje się również ekranową adaptację powieści, której autorem jest Jerzy Stefan Stawiński.

Film nakręcony będzie w dwóch częściach: pierwsza będzie nosić tytuł „Krzyżacy“, a druga „Grunwald“. „Krzyżacy“ — według zapewnień tygodnika — będą gotowi już w 1960 r., w rocznicę bitwy pod Grunwaldem“. Koszty realizacji obydwu części filmu wyniosą w przybliżeniu około 20 milionów złotych. „Będzie to — jak słusznie podnoszą „Kierunki“ — największy eksperyment i przedsięwzięcie w dziejach polskiej kinematografii“.

MOSKWA NADAL WSPIERA ATAKI NA SZTUKĘ POLSKĄ

Niedawno zamknięta została w Moskwie wystawa prac malarzy z krajów bloku sowieckiego. Recenzenci sowieccy dotąd jeszcze atakują współczesną twórczość malarzy polskich. Jak podaje korespondent moskiewski „głosowiarz“ „Borba“ odbyła się w Moskwie dyskusja na temat „Sztuka socjalistyczna a rzeczywistość“ z udziałem „przedstawicieli“ całego bloku sowieckiego.

Liczni dyskutanci, a w szczególności Bułgar Obretenow, „ostro krytykował nowoczesną polską sztukę i wystąpienie prof. Starzyńskiego“. Obretenow powiedział, że „ogromna część publiczności, artystów i krytyków artystycznych przyjęła prace artystów polskich, jako dzieła, które odstępują od drogi rozwoju sztuki socjalistycznej“.

Inni dyskutanci — stwierdza „Borba“ — „uparcie podkreślali zachodni charakter sztuki polskiej“. Ale ataki te nie mogły przekonać Polaków, że nasładowi oni rzekomo dekadencją sztukę zachodnią. „Prof. Starzyński oświadczył, że nie zgadza się z argumentami i metodami dyskusji, jakie zastosowali krytycy polskiej sztuki nowoczesnej w Moskwie.“

STACJA TELEWIZYJNA

W dawnym klasztorze św. Krzyża, znajdującym się na szczycie Łysej Góry, w Górach Świętokrzyskich — społeczeństwo woj. kieleckiego wybudowało przekaznikową stację telewizyjną. Dzięki tej stacji okolica ludność będzie mogła odbierać programy telewizyjne, nadawane ze stacji centralnej w Warszawie.

W r. 1960 stacja ma otrzymać własny budynek oraz maszt anteny, wysokości 60 metrów (200 stóp). Zasięg stacji świętokrzyskiej o mocy 100 kilowatów ma wynosić 150 km. (ok. 100 mil). Ponadto ośrodek zostanie wyposażony w dwa nadajniki radiowe na falach średnich i ultrakrótkich.

(IC)

TRIUMF POLSKIEGO BOKSU

(Dokończenie ze str. 1)

towców w Kraju i zagranicą, przyniosły następujące walki:

musza — Homberg (Niemcy zach.) pokonał na pky Toroka (Węgry), kogucia — Rascher (Niemcy zach.) pokonał na pky Grizoriewa (ZSRR), b. mistrza Europy z Pragi, piorkowa — Adamski pokonał na pky z trudem Goschka (Niemcy zach.). O zwycięstwie zadecydowała ostatnia runda, w której Niemiec wyraźnie spuchł. Lekka — Maeki (Finlandia) pokonał na pky Welinowa (Bułgaria), lekkopółśrednia — Jengibarian (ZSRR) na pky — Brandiego (Włochy), półśrednia — Drogosz na pky Bossiego (Włochy), lekkosrednia — Benvenuti (Włochy) pokonał Dampca, średnia — Szatkow (ZSRR) pokonał Walaska, Pietrzykowski znokautował w 2 rundzie Negrea (Rumunia), ciężka — Abramow (ZSRR) pokonał Thomasa (Anglia). Zdaniem znanego francuskiego dziennikarza sportowego „L'Equipe“, sędziowie wyraźnie skrzywdzili Drogosza i Walaska.

Następne mistrzostwa Europy odbędą się w 1961 r. w Zagrzebiu (w Jugosławii), a w 1963 r. w Lipsku (Niemcy wsch.).

Z nowokreowanych polskich mistrzów Europy: Adamski liczy 22 lata, stoczył 110 walk, wygrał 97, przegrał 7, zremisował 6. Jest „mistrzem techniki i agresywnej defensywy“. Drogosz — był dwukrotnie mistrzem Europy: w Warszawie w 1953 r. i w Berlinie w 1955 r. Sprawozdawcy sportowi nazywają go „mistrzem techniki“. Pietrzykowski — lat 25, dwukrotny mistrz Europy: w Berlinie w 1955 roku i w Pradze w 1957 r., brązowy medalista na Olimpiadzie w Melbourne. Stoczył 200 walk, wygrał 187, przegrał 13. Ma piękne uderzenie. W Polsce nie ma przeciwników.

27 maja

Na cmentarzu Arlington w Waszyngtonie odbył się pogrzeb b. amer. sekretarza stanu Dullesa w obecności ok. 3.000 czelowych osobistości z życia politycznego z całego świata.

Zona sowieckiej zastępcy attache morskiego ambasady sowieckiej w Londynie, Nina Dmitriewa, zwróciła się do władz brytyjskich z prośbą o pobyt w Anglii. Jej mąż, kapitan Dmitriew, powrócił tego samego dnia sowieckim samolotem do Moskwy.

Młody pilot czeski, Jerzy Kinsky, uciekł na szybowcu z Czechosłowacji do Austrii.

Przemawiając w stolicy Albanii Chruszczow groził, że w razie założenia we Włoszech i Grecji baz dla pocisków rakietowych, podobne bazy będą założone w Albanii.

28 maja

W Stanach Zjedn. wystrzelono rakietę na wysokość 300 mil, w której znajdowały się dwie małpki. Rakietę leciała ok. 15 minut na odległość 1.500 mil szybkością 10.000 mil godz. Część rakiety z małpkami zdołano odnaleźć. Małpki wyszły z tej wyprawy bez szwanku.

Władze brytyjskie nie udzieliły pozwolenia na zatrzymanie się w Anglii niemieckiemu generałowi SS Otto Skorzenemu, który w 1943 r. porwał Mussoliniego. Skorzeny, który przyjechał z Madrytu, musiał po 4-godzinnym przesłuchaniu udać się do właściwego celu swej podróży — Dublin, w Irlandii.

STULECIE URODZIN PADEREWSKIEGO

Fundacja Paderewskiego w Ameryce — jak donosi nowojorski „Nowy Świat“ — zawiadomiła, że na czele tworzącego się jej staniem Amerykańskiego Komitetu Stulecia Paderewskiego, które obchodzone będzie w roku 1960, stanął b. prezydent Stanów Zjednoczonych, Herbert Hoover. Wdowa po prezydencie Wilsonie objęła przewodnictwo honorowe. Szereg wybitnych osobistości amerykańskich weźmie udział w pracach Komitetu Honorowego.

Czterej ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw, powrócili z uroczystości pogrzebowych z Waszyngtonu do Genewy i rozpoczęli natychmiast dalsze rozmowy w sprawie Niemiec i Berlina.

Rosja Sowiecka oskarżyła Persję o prowokację z powodu rzekomego przesładowania urzędników ambasady sowieckiej w Teheranie.

29 maja

Do Londynu przybył król norweski Olaf V. Odznaczony został przez królową Elżbietę II Orderem Podwiązki.

Powszechnie zdumienie wśród dziennikarzy z Polski i Niemiec, obserwujących obrady w Genewie, wywołała uwaga ministra obrony i szefa sztabu gen. Hoffmanna z Niemiec zach., jakoby sowiecko-niemiecki pakt z sierpnia 1939 r. zawarty został w interesie Niemiec i po-koju.

30 maja

Z powodu ataków Chruszczowa na Grecję, zarówno Stany Zjednoczone jak i W. Brytania, ponownie swe gwarancje bezpieczeństwa dla Grecji.

Na wznowionej sesji konferencji ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw bryt. min. spr. zagr. Selwyn Lloyd oświadczył w imieniu Zachodu, że skoro Rosja Sow. nie chce przyjąć planu zachodniego zjednoczenia Berlina a Zachód nie może przyjąć planu sowieckiego tzw. wolnego miasta, to byłoby lepiej aby „pozostawić obecną sytuację taką jaka jest i zastanowić się, czy można ją poprawić pod pewnymi względami“.

Francuscy i włoscy przedsiębiorcy budowlani rozpoczęli budowę najdłuższego tunelu drogowego świata długości 7 mil pod górą Mont Blanc, który skróci drogę z Paryża do Mediolanu o ok. 200 mil.

31 maja

Konferencja ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw weszła w decydującą fazę. Przystępuje się, że istnieje możliwość uzgodnienia pewnych zmian odnośnie statusu Berlina.

W Algierii odbyły się wybory do senatu francuskiego. Wybranych ma być 32 senatorów. Wyniki nie są jeszcze znane.

W Turcji sąd karny skazał wydawcę i redaktora niezależnego dziennika „Vatan“ na miesiąc więzienia i 3 mies. 10 dni wygnania za opublikowanie artykułu, w którym obrażony został rząd turecki.

Sekretarz komunistycznej partii w Niemczech wsch., Ulbricht, w piśmie do kanclerza Adenauera zaproponował zawarcie paktu nieagresyjnego między tymi dwoma państwami niemieckimi.

1 czerwca

Król Belgów, Baldwin, powrócił ze Stanów Zjedn. do Brukseli, witany entuzjastycznie przez obywateli belgijskich. Król przebywał w USA 3 tygodnie.

Irak odrzucił amerykańską pomoc wojskową, uzasadniając swoją decyzję koniecznością zachowania „pozytywnej neutralności“.

Na zakończenie wizyty Chruszczowa w Albanii wydany został wspólny komunikat, nie zawierający żadnych szczególnych sensacji.

2 czerwca

Premier rządu belgijskiego oświadczył w parlamencie, iż ślub brata królewskiego, księcia Alberta z księżniczką Paola Ruffo di Calabria, odbędzie się wyłącznie w Brukseli i to zarówno ślub cywilny jak i kościelny. Z uwagi na burzę w prasie belgijskiej projektowany poprzednio ślub kościelny w Watykanie (ślubu udzielił miał Papież) został odwołany.

Małpka Able, która przed kilku dniami wystrzelona została w rakiecie wraz z drugą małpką na wysokość 480 km, zdechła po zastrzykach znieczulających, dla dokonania małej operacji wyjęcia zaszytej pod skórą elektrody.

Na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie sow. min. spr. zagr. Gromyko, ponownie odrzucił propozycje Zachodu w sprawie rozwiązania problemu Niemiec i Berlina zach.

W Rzymie odbyła się wielka deflata wojskowa przed prezydentem Gronchi, dla uczczenia 13-ej rocznicy założenia republiki.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę listniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“, Public Relations Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie 25 frb., kwartalnie 75 frb.; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — nie: 19, Square Saintette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 731520, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Adm.: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Marlecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30, II Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZAJLI: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietliński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Gryf“, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16.6, rocznie nie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Biedkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa“ J. Zakowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden lam \$1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S.W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S.W. 10. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. e. Paris 5507-30.